

ROK I

№ 2.

409. 1821

OLNA SPRAWA

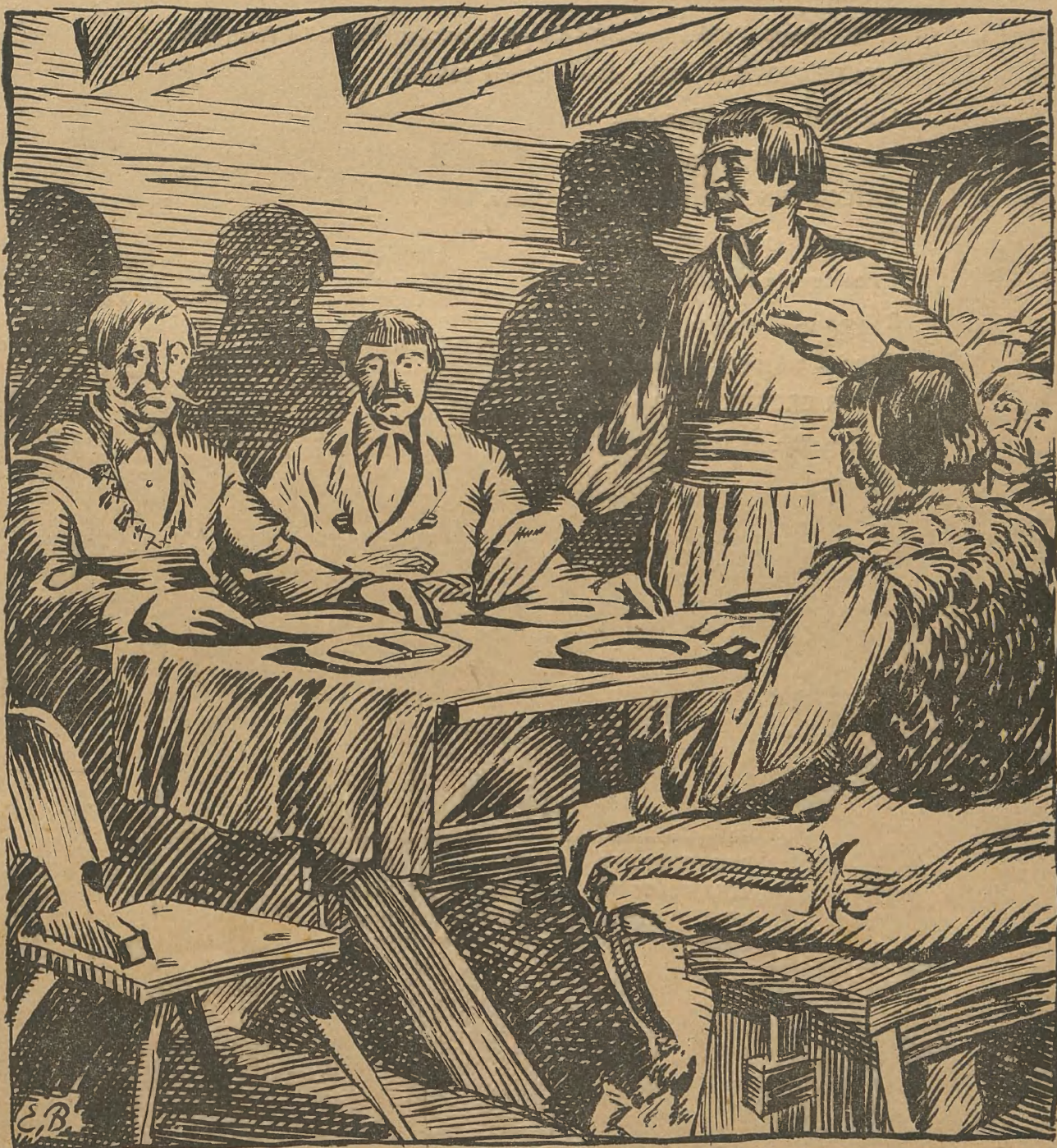
ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1796



TYGODNIK ILUSTROWANY
POŚWIĘCONY GÓRNEMU ŚLĄZKOWI

WARSZAWA, NIEDZIELA DNIA 26 GRUDNIA 1920 r.



Treść numeru:

GWIAZDA PRZEWODNIA.

T. H. Czego Polska nauczyła się od Niemców, Moskali i Austrjaków.

JAN REMBOWSKI: Kilka słów o Sztuce Polskiej.

LUCJUSZ DURA: Bacność.

A. C. Podwójne Jarzmo.

ANTONI LANGER: Nasz Spisz i Orawa.

Pierwiastki gospodarcze Polski.

Sprostowanie kłamstw niemieckich.

Z życia polskiego.

Górny Śląsk pod znakiem plebiscytu.

ARTUR GRUSZECKI: Pogrzeb.

Życie polityczne Polski.

PRENUMERATA: MIESIĘCZNIE MK. NIEM. 8.—
CENA OGŁOSZEŃ. CAŁA STRONA MK. NIEM. 500.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO MK. NIEM. 2.—

1796

leg 821

ROKI

№ 2.

WSPÓLNA SPRAWA



TYGODNIK ILUSTROWANY
POŚWIĘCONY GÓRNEMU ŚLĄZKOWI

WARSZAWA, NIEDZIELA DNIA 26 GRUDNIA 1920 r.



PRZEPOWIEDNIE WERNYHORY

JAN MATEJKO.



Gwiazda przewodnia.

Wielka to rzecz poczęcie twórczej, boskiej myśli!

Po raz trzeci Niepodległa Polska święci narodziny Tego, co rzucił posiew miłości bliźniego i nauczał zwyciężać sercem.

Ludzie nauki Jego jeszcze nie pojęli, bo oto narody sprzęgły się w walce bratobójczej, na wiatr puszczając hasła zgody i zjednoczenia; bo oto nadal dzielą się na gnębiomych i prześladowców.

W dniu tym jednak poczęła się myśl boska, myśl zatarcia krzywdy jednostek i narodów przez miłość.

Jeszcze koło wypadków nie spełniło swego obrotu; jeszcze sprawiedliwość, objawiona ludziom przed wiekami w boskiem dziecięciu, nie dokonana w całości, jednak wiara nasza w zwycięstwo prawdy krzepnie, jednak z sercem nadzieją przepelnionym spoglądamy w niebo, szukając gwiazdy przewodniej, któraby nas doprowadziła do źródła wolności, miłości i pracy twórczej dla własnego narodu.

Bowiem w oczach naszych odbył się cudowny akt narodzin Ojczyzny—my to jesteśmy tymi, którzy pobiegli pierwsi, by do stóp Jej skromne nieść ofiary.

Oglądamy się, czy w dniu tym wszyscy społem jesteśmy. Nie! Brak tam jeszcze braci naszych z Górnego Śląska!

Jakże tu opłatkami się dzielić radośnie, gdy jednego z pośród nas niedostaje—jakże zasiąść do wspólnej wieszery, gdy puste miejsce u stołu!

Spoglądamy na się strapieni, — czemu ci jeszcze są pokrzywdzeni, i do wspólnego z nami stołu nie zasiądą. Czyżby dzień tak uroczysty miał być okryty żalobą?

Błysnęła gwiazda, ona prowadzi ku nam braci Górnoślązaków, co wyczekują wyzwolenia od lat wielu.

To raz ostatni wieszery bez nich, myślą i sercem z nimi złączeni, by ich w ciężkich chwilach wyczekiwania krzepić, by wpoić w nich wspólną wiarę — to raz ostatni!

Przyszłą wigilję spożywać będziemy
wszyscy społem — tak nam dopomóż Bóg!

L. D.



Czego Polska nauczyła się od Niemców, Moskali i Austrjaków.

Odrodzone państwo polskie istnieje tylko dwa lata, a jednocześnie przez cały ten czas prowadziło wojnę, musiało borykać się z intrygami swych tak licznych wrogów, a pomimo to nie tylko utrzymało się, lecz stało się coraz to mocniejszym. Nie sprawdziły się przewidywania Niemców, którzy wciąż głosili, że państwo polskie to chwilowe zjawisko, gdyż Polacy nie są zdolni do samodzielnego życia państwowego. Wbrew nadziejom Niemców jest inaczej — Polacy codziennie dają liczne dowody, że potrafią żyć własnym życiem państwowym.

Na czym polega sekret tego, że państwo polskie wbrew temu, że na jego zgubę zawarli sojusz Niemcy, Czesi i Bolszewicy nie tylko ostało się, lecz zwycięsko wyszło z tak uciążliwej wojny? Na tym, że Polacy chcą, aby w ich państwie było inaczej, niż było w Rosji, Austrii i Niemczech. A więc w tych państwach byli monarchowie, którzy własne narody gnębili i wyzyskiwali. Carowie moskiewscy zrobili z Rosji jedno wielkie więzienie, gdzie wszyscy byli pozbawieni wszelkich praw obywatelskich, gdzie garść biurokracji i arystokracji trzymała w strasznym wyzysku miliony robotników i chłopów. W Austrii Habsburgowie oddali narody na pastwę sprzedajnej i nieudolnej biurokracji, a przy władzy trzymali się tylko w ten sposób, że podjudzali jeden naród na drugi, w ten sposób uczynili z Austro-Węgier jakgdyby jedną wielką psiarnię, gdzie Czesi, Polacy, Rusini, Słowacy i t. d. gryźli się jak psy między sobą.

Wilhelm II zaś dla wyniesienia swej dynastji, zapewnienia jej panowania nad całą Europą pchnął naród niemiecki do strasznej wojny, która pograżyła go na dno nędzy, zrobiła z niego na długie dziesiątki lat niewolnika i wyrobnika francuskich i angielskich kapitalistów.

Przykład tych państw tak podziałał na Polaków, że w Polsce od razu został wprowadzony ustrój republikański, oparty na jaknajszerszych zasadach demokratycznych. Wszyscy mają w Polsce równe prawa obywatelskie czy to mężczyzna czy to kobieta, byle miał 21 lat skończonych, a wtedy ma prawo wybierać i być wybranym do gminy, do Sejmiku Powiatowego, do Rady miejskiej, do Sejmu.

Polska rozumie, że jedną z przyczyn upadku Rosji było to, że lud tam był straszliwie wyzyski-

wany, nie był chroniony przed łapczywością fabrykanta i obszarnika przez państwo.

I dlatego państwo polskie od razu wprowadziło u siebie 8 godz. dzień pracy, założyło Kasy Chorych, lepsze nawet aniżeli w Niemczech, gdzie trzeba to przyznać, są one postawione bardzo dobrze. Sejm uchwalił niedawno ustawę o kooperatywach, zawdzięczając której ruch kooperacyjny będzie w Polsce wspierany przez państwo i zacznie przez to świetnie rozwijać się. Niezadługo Sejm uchwali ustawę o służbie domowej, która będzie najlepszą w całej Europie, o ubezpieczeniach od nieszczęśliwych wypadków, ustawę o ochronie pracy młodocianych, o zabezpieczeniu bytu inwalidów wojennych i t. d.

Jak widzimy, państwo polskie dąży do tego, aby robotnik polski miał lepsze prawa i lepszą opiekę aniżeli w innych państwach. Z drugiej strony państwo polskie dba i o miliony włościan polskich. Ustawa z dn. 14 lipca 1919 r. o reformie rolnej obecnie jest wprowadzana w życie, coraz to więcej majątków parceluje się i oddaje się na własność bezrolnym i małorolnym włościanom. Jednocześnie państwo polskie dba o służbę folwarczną — przez Sejm została przyjęta ustawa, która nie pozwala obszarnikom wyzyskiwać robotników rolnych, każe szanować ich związek zawodowy, wspólnie z nim uchylać na cały rok umowę jednolitą na całą Polskę.

Jak widzimy, Polska staje się państwem ludowym, gdzie przede wszystkim robotnik i chłop ma głos.

Najlepszy tego dowód, że Naczelnikiem Państwa jest Józef Piłsudski, szczerzy republikanin i demokrat, który tyle lat był wodzem proletariatu polskiego w Kongresówce, że Prezydentem Ministrów w Polsce jest zwyczajny chłop, Wincenty Witos, a jego zastępcą socjalista I. Daszyński. Taką jest Polska wobec swych własnych synów.

Ale oto w państwie polskim znalazło się trochę Niemców, Ukraińców, Białorusinów. Jaką ma być Polska dla nich?

Pamiętamy wszyscy jakimi byli dla nas Niemcy i Moskale, pamiętamy wszyscy jak oni nas gnębili, jak prześladowali naszą mowę, naszą wiarę, nasze obyczaje, jak nie pozwalali mieć ani szkół, ani innych instytucji polskich, jak chcieli nam nawet ziemię naszą własną wydrzeć, wytepić samo

plemię polskie na prastarej ziemi wielkopolskiej i na Pomorzu.

Zdawałoby się co łatwiejszego i nam postępować obecnie z nimi wet za wet, oko za oko, ząb za ząb.

Zdawałoby się, że przyszła dla nas godzina zemsty.

A tymczasem co widzimy? Oto Niemcy w Poznaniu i na Pomorzu mają nie tylko całkowite równouprawnienie polityczne i obywatelskie, lecz i poszanowanie swej odrębności narodowej. Niemcy mają tam swoje szkoły niemieckie, mogą w niemieckim języku składać podania do wszystkich władz polskich, mogą w języku niemieckim bronić się w sądach, mogą po niemiecku przemawiać w radach miejskich i t. d. i t. d. Jak widzimy, zgoła inaczej postępuje państwo polskie wobec nich, aniżeli państwo niemieckie wobec nas.

Dlaczego? Bo oto w konstytucji, którą uchwała obecnie Sejm Polski w Warszawie, jest wyraźnie powiedziane: „Każdy obywatel ma prawo zachowania swej narodowości i pielęgnowania swojej mowy i właściwości narodowych.

Obywatele polscy, należący do mniejszości narodowościowych, wyznaniowych lub językowych, mają równe z innymi obywatelami prawo zakładania swoim kosztem zakładów dobroczynnych, religijnych i społecznych, szkół i innych zakładów wychowawczych, oraz używania w nich swobodnie swej mowy i wykonywania przepisów swej religii (Artykuł 112). Osobne ustawy państwowe zabezpieczą mniejszościom w Państwie Polskim pełny i swobodny rozwój ich właściwości narodowościowych przy pomocy autonomicznych związków mniejszości o charakterze publiczno-prawnym w obrębie związków samorządu powszechnego. Państwo będzie miało w stosunku do ich działalności prawo kontroli oraz o b o w i ą z e k u z u p e ł n i e n i a w r a z i e p o t r z e b y i c h środków finansowych, (Art. 113).

Jak widzimy, Polska z własnej nieprzymuszonej woli zapewnia mniejszościom narodowym nie tylko swobodę zachowania swej narodowości, lecz prawo do kulturalno-narodowościowej autonomji.

Dlaczego Polska tak robi?

Bo chce, aby w Polsce każdy jej obywatel czy to Polak, czy Niemiec, czy Ukrainiec czuł się dobrze, aby był przywiązany do Polski, był dobrym jej obywatelem, a nie nienawidził jej tak, jak naprz. my Polacy nienawidziliśmy państwa niemieckiego lub Rosję.

Ten ucisk innych narodów przez Niemcy, Rosję, te podjudzanie jednych na drugich przez Austrię było jedną z przyczyn klęski tych państw.

Polska zaś chce być silną i mocną, a jednocześnie sprawiedliwą i równą dla wszystkich swych obywateli, a więc w Polsce musi być inaczej aniżeli było w Rosji, Niemczech i Austrii. A że chce tego szczerze, dowód tego chociażby stosunek Polski do Górnego Śląska.

Polska wie, że na Gór. Śląsku jest dużo Niemców, że Śląsk Górny przez 600 lat był oddzielony od Polski, a więc że tam są odrębne prawa, odrębna organizacja państwowa i administracyjna.

Polska jeśli jej Śląsk przypadnie, a tak będzie bo tego chce lud śląski, nie chce tych wszystkich odrębności łamać i niszczyć, nie chce Śląska odrazu wtłoczyć do Polski. To wpłynęłoby ujemnie na przemysł Śląska, rozgoryczyłoby Niemców. Polska chce tak zrobić, aby mieć Śląsk, a jednocześnie, aby tam kwitł przemysł i aby ludność niemiecka łatwiej mogła pogodzić się z przyłączeniem Śląska do Polski.

Dlatego Sejm Polski już 15 lipca 1920 r. uchwalił ustawę o autonomji Śląska Górnego. Według tej autonomji Śląsk będzie miał własny Sejm, własną odrębną administrację i sądownictwo, gdzie język niemiecki będzie równouprawniony z polskim, a więc urzędnicy Niemcy, lojalni wobec Polski, i nadal będą mogli pozostawać na służbie.

Dalej ustawa zastrzega, że Śląsk będzie miał własny skarb, na który będzie iść ściśle określona ilość dochodów ze Śląska, których Państwo Polskie nie będzie mogło obniżyć.

Wreszcie ustawa zabezpiecza, że zarówno inwalidzi, wdowy, sieroty będą otrzymywać renty w każdym razie nie mniejsze, aniżeli mieli od państwa niemieckiego, pozatem ustawa zapewnia, że produkcja węgla, w hutnictwie, przemyśle chemicznym i t. d. nie będzie mniejsza, aniżeli jest obecnie.

Waluta niemiecka nie będzie przymusowo wykupiona, a będzie traktowana jako waluta zagraniczna, a waluta polska będzie wprowadzona na takich warunkach, jakie uzna za dobre Sejm śląski.

Jak widzimy, ustawa jest tak pomyślana, że Śląsk nie tylko nic nie straci gospodarczo, lecz wygra, bo będzie karmił swym węglem całą Polskę, a z drugiej strony Niemcy wcale nie będą odsunięci od władzy na Śląsku. Innemi słowy Polska chce, aby każdy Ślązak czy to Polak czy Niemiec pod każdym względem politycznym czy narodowym, czy to wreszcie ekonomicznym nic nie stracił na tym, że Śląsk będzie przyłączony do Polski.

A tak Polska postępuje dlatego, że od Niemców, Moskali i Austriaków nauczyła się jak nie

należy rządzić, jeśli chce być państwem silnym i wielkim.

Polska na sobie poznała całą ohydę gnębienia jednego narodu przez drugi.

Na tych, którzy gnębili Polskę, to zemściło się.

Niemcy mówili, że siła przed prawem, Polska zaś mówi, że prawo przed siłą.

W tym moralna siła Polski, na tym polega sekret tego, że z dnia na dzień staje się ona silniejszą.

T. H.

JAN REMBOWSKI.

Kilka słów o Sztuce Polskiej.

Najpotężniejszym twórcą w sztuce polskiej XIX wieku był Jan Matejko. Żył on i działał w Krakowie. Przedmiotem jego twórczości była przeszłość historyczna Polski oraz portrety. Wyobrażenia jego ukazywała mu odległe zdarzenia historyczne, a olbrzymi talent malarski pozwalał mu te zdarzenia dać nam z taką plastyką, wyrazistością i siłą, jak gdyby mistrz był przytomny ongiś tej sprawie, którą nam przedstawia w obrazie. Główną cechą obrazów Matejki, to zawarta w nich moc. Ludzie Matejki to są ludzie potężni. Matejko nie maluje zdarzeń błahych z codziennego, prywatnego życia. Nie jest on malarzem rodzajowym — wybiera on w przeszłości te zdarzenia, które miały związek z losami całego narodu, daje nam wizerunki ludzi, którzy tworzyli historję Polski. W samym więc już wyborze tematów przeziiera tchnienie wieków. Wielkość, oto słowo, które się wydziera wobec każdego z dzieł Matejki. Moc, wielkość, potęga, sława, siła, powaga i dostojność, te wszystkie słowa dźwięczą nam w sercu, gdy stajemy wobec tych ogromnych płócien, na których tytaniczne postacie z przed wieków przeżywają na wezwanie malarza historyczne dramaty. W epoce, gdy nad rozerwanymi ziemiami narodu polskiego legły niby zmora dusząca armje i rządy zaborczych państw, Jan Matejko wskrzesza przeszłość w swych obrazach. Ukazuje ludziom, którzy często już zapomnieli, do jak świetnego i wielkiego narodu należą, wspaniałe tego narodu minione dzieje, ukazuje nam wiele prastarych postaci z czasów Piastowych — Leszków, Przemysławów. Ukazuje nam mężnego Łokietka i Wielkiego Kazimierza — w ich trudach i walkach o całość i ugruntowanie państwa. Jednym z największych dzieł Matejki jest „Bitwa pod Grunwaldem”, ta bitwa, w której to Polska z Litwą pospołu zdruzgotała potęgę zakonu krzyżackiego. Dzieło to jest świetnym obrazem walki

średniowiecznej wręcz, pierś o pierś. Jest ono potężnym wyrazem zderzenia straszliwego dwóch kultur, dwóch światopoglądów. Żywiołem tego świata jest gwałtowny, niepohamowany, wściekły — ruch. Ludzie szczepiają się z sobą w śmiertelnych uściskach, rąbią się, dźgają, kłują, duszą się z furją szaleńczą — konie wspinają się, padają, gryzą, proporce i draperje miotają się. W twarzach mistrz zaklął całą ogromną skalę wyrazów. Upojenie szaleńcze potęgą i grozą walki, natchnienie rodzące się z poczucia dokonywania się spraw wielkich, zawziętość ponura, gniew, trwoga i śmiertelne, przebolesne znużenie, widzimy w twarzach rycerzy Grunwaldu w różnych stopniach natchnienia.

Maluje z sercem gorejącem miłością, z umysłem jasnym i ściśle badającym przeszłość, z talentem malarskim potężnym przebiega całą historję Polski i zdumionym olśnionym oczom współczesnego człowieka ukazuje w całej prawdzie strojów, sprzętów i zbroi ludzi tę Polskę budujących, o nią walczących — ukazuje nam we wspaniałym cyklu „Dzieje cywilizacji w Polsce” zakładanie uniwersytetów i inne poczynania kulturalne Polski. Maluje historję umów, układów, wojen zewnętrznych i niesnasek wewnętrznych, ukazuje nam tak całe nasze wspaniałe dzieje z ich tryumfami i klęskami, ukazuje nam pierwszego Naczelnika Polski Kościuszkę, jako zwycięscę na polach Raclawic, otoczonego ludem, ukazuje nam wreszcie symboliczną postać Polski, wziętej w dyby przez zaborczych żołdaków.

Z licznych arcydzieł Matejki, których tu nawet wam wszystkich nie wymienimy, tak ich jest wiele, ukazujemy naszym czytelnikom jedno: „Przepowiednie Wernyhory”. Wernyhora był to dziad, lirnik żyjący w 18 wieku. W natchnionych swych dumach przepowiedział on straszną woj-





JACEK MALCZEWSKI.

ŚMIERĆ ELENAI.



JACEK MALCZEWSKI.

ZADUMA.



JACEK MALCZEWSKI.

SKARGA ZESŁAŃCÓW.

nę ludów i mające w związku z nią nastąpić odrodzenie Polski.

Matejko ocenił proroczą powagę Wernyhory i uczynił na tle podań o nim wspaniałą obraz, który tu dzisiaj reprodukuje naszym czytelnikom. W jednym z najbliższych numerów ujrzą nasi czytelnicy jedno z największych arcydzieł Matejki — „Hołd Pruski”. — Polska w czasie, gdy dzieje się sprawa przedstawiona na obrazie, była na szczycie potęgi politycznej. Lecz już zjawiały się oznaki — zwiastuny zbliżającego się upadku. Dlatego mistrz, powiew sławy unoszący się nad obrazem zmacił jakby, rzędami tragicznych przecuć, bijących z niektórych polskich twarzy — genialnie zcharakteryzował Matejko świat i Polski i Pruski. Bo choć w miękkiej, jednolitej szacie, z twarzą mędrca przedstawiony jest władca Polski, prusak nawet na kolanach, nawet w kornym hołdzie, występuje zakuty cały w stalową zbroicę i wraz z całym swym świetnym dworem zda się wypierać Polaków, zdasię grozić tym, których jeszcze się obawia, lecz których słabe strony już spostrzegł i wyzyskać się spodziewa. Świetny ten, wspaniały, ogromnych rozmiarów obraz, Matejko podarował krajowi — znajduje się on w Muzeum Narodowym w Krakowie.

Wpływ Matejki na całą polską sztukę jest olbrzymi — podlegają mu świadomie lub bezwiednie polscy artyści. Matejko szkoły historycznej nie zostawił. Malarze, których on był i jest mistrzem, nie malują obrazów historycznych, lecz technicznie jego potężnej indywidualności poddaje się cały szereg twórców. Głównym rysem, wszczepionym przez Matejkę polskiej sztuce, jest zwiążanie jej z dolą Narodu i dążenie (do historycznej wielkości i do monumentalności — do studjowania starych gmachów, sprzętów i pomników przeszłości. Twórczość jednego z największych polskich artystów, Wyspiańskiego, wyrosła z Matejkowskiego ducha.

Duchem Matejki ożywiony działał Leon Wyczółkowski, tworząc swe śliczne obrazy Wawelskich sprzętów, sarkofagów i architektury. Duch Matejki unosił się nad Mehofferem, gdy tworzył swe słynne witraże do katedry Fryburskiej i Wawelskiej i błogosławił Malczewskiemu, gdy ten tworzył swe sybirskie obrazy, przedstawiające niedolę wygnańców polskich. Twórczość każdego z tych artystów, to świat cały, świat wielce bogaty w kształty piękności, w barw poznanie, świat wielkiego uduchowienia i powagi. Matejko zapatrzony był w wielkie wizje przeszłości — uczniowie jego i dziedice, szczególnie Wyspiański i Malczewski, patrzyli w Polskę teraźniejszą i w Polskę wiekiwą przyszłość. Na witrażowym kartonie Wyspiańskiego, zatytułowanym „Polo-

nia”, tłum ludzi patrzy na postać umęczonej spętanej Polski, płaczem zanosząc i rozpaczając i smęcąc się jej niedolą, a hen w górze przedstawiony jest lot wolnych duchów. Ten zwycięski, druzgocący wszelkie pęta lot, to główny ton twórczości Stanisława Wyspiańskiego.

Przez obrazy Jacka Malczewskiego przeświada się życie współczesne w jego różnorodności, zmienności i bogactwie przejawów. Zjawiają się przepysznie rysowane i malowane postacie świetnych dam, kobiet z ludu, robociarzy, artystów, profesorów, hrabiów i księżąt. Lecz po za tym wybijającym się na plan pierwszy życiem, artysta widzi inne — to życie bohaterskie tych, którzy w znoju, trudzie i niebezpieczeństwie rozbijali kajdany Ojczyzny. Ten posępny, tragiczny łomot podziemny miesza się w twórczości Malczewskiego z odgłosem głuchym rozbijanych lodów na studniach zamarzłych z wodami ożywczeni twórczości duchowej, przez wiek cały prześladowanej. Druzgotanie więzów, dążenie do wyzwolenia, to dominujące nuty duchowe w twórczości Jacka Malczewskiego.

Współcześnie z Matejką tworzyli, prócz wielu innych, dwaj artyści, którzy są niby dwie belki mocne w zrębie sztuki narodowej, tak jak Matejko jest tej sztuki potężnym głazem węgielnym. Artyści ci to Juliusz Kossak i Artur Grottger.

Jeżeli byśmy porównali twórczość Matejki do rycerza w zbroi złocistej, trzymającego purpurowy, złotem i perłami i drogiemi kamieniami szyfry proporzec, wichrem miotany na tle pędzonych burzliwych gromowych chmur, z których od czasu do czasu biją w pierś rycerską pioruny — to sztuka Grottgera ukaże się nam jak konający na skraju lasu po długiej walce, odziany w szarą świtkę — powstaniec. Dzieła Grottgera, małe rozmiarami, tworzone czarną i białą kredką, mają za przedmiot dzieje powstania 1863 roku. Bohaterskie wysiłki powstańców, brutalność i okrucieństwo moskali, niedola ludu nękanego przez wojnę, grozę pobojożisk i wojennej pożogi ukazuje nam artysta w całym szeregu cyklów rysunkowych, zatytułowanych: Warszawa, Lituanja, Polonja, Wojna. Grottger umiera młodo, na obczyźnie, we Francji.

Sztukę Juliusza Kossaka możnaby porównać do wypłowiałego o barwach delikatnych starego gobelinu, po którym przebiega tabun arabskich rumaków. Przedmiotem jego obrazów są przeważnie konie. Malował Juliusz Kossak farbami wodnemi, stąd delikatna przejrzystość jego kolorytu. Obrazy jego mają życie, ruch, wdzięk, świetny, śmiały rysunek i piękną kompozycję.

Sztuka Polska wzrasta i potężnieje wciąż — w dwóch akademjach sztuk pięknych: w Krako-



STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

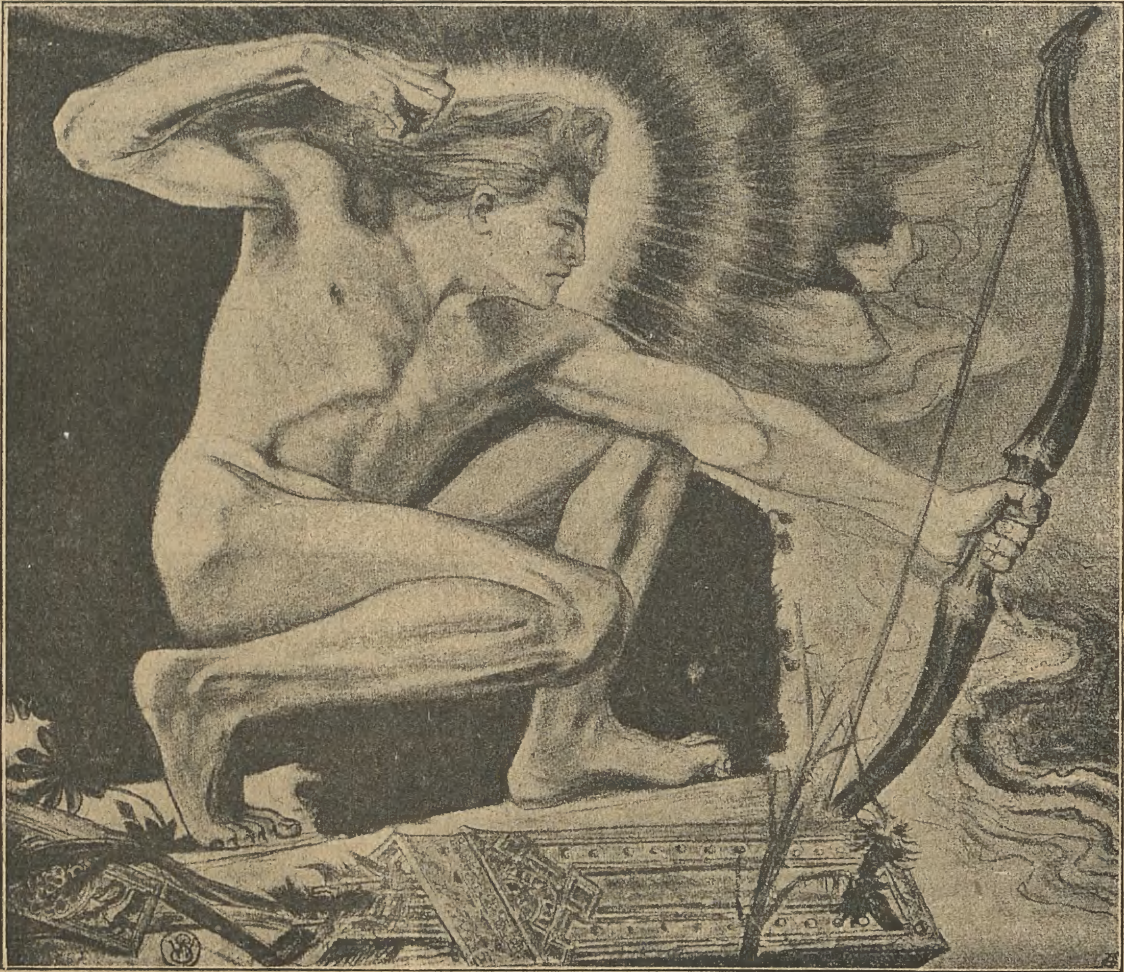


POLONIA. WITRAŻ.

wie, Warszawie i założonym przez Józefa Piłsudskiego uniwersytecie w Wilnie młodzież polska uczy się techniki artystycznej pod kierunkiem mistrzów.

Po wielkiej wojnie światowej wiele zaszło zmian w całym życiu Polski. Rdzeń naszego narodu stanowi wolne potężne państwo. Ziemie podlegające jeszcze obcemu bezprawiu są na drodze do

wyzwolenia. Doniosłe te zmiany odbijają się w duszach artystów, wpłyną więc na ich twórczość. Młody, świetny zastęp artystów, pod wodzą takich potężnych mistrzów jak Matejko i Wyspiański, będzie wiodł Polską Sztukę w coraz to wyższe kręgi, w sferę coraz to czystsza i szczytniejszą w jej wiekuistej drodze ku najwyższej nieśmiertelnej harmonji.



STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

APOLLO.

LUCJUSZ DURA.

Bacznosc.

Do należytego rozwoju państwa i narodu potrzebne są nietylko sprzyjające warunki polityczne, któreby pozwalały na skuteczne użytkowanie wartości żyjących w masach ludowych, ale, bardziej jeszcze, warunki ułatwiające postęp gospodarczy państwa. Miarą bogactwa i siły narodu są tak jego zdolności organizacyjne, jak i liczba rąk chętnych do pracy; zadośćuczynienie jednak obu tym wymaganiom nie daje jeszcze gwarancji dobrobytu obywateli.

W okresie pracy pokojowej, w którą Europa ostatecznie wstępuje, o znaczeniu politycznym państwa decydują żyjące w narodzie wartości kulturalne i gospodarcze, a więc stan i tendencje rozwojowe przemysłu i handlu. Uwarunkowane są one: bogactwami naturalnymi, oraz położeniem geograficznym ułatwiającym dostęp do rynków zbytu. Jednak, zasadniczą bodaj rolę w rozwoju gospodarczym kraju, odgrywa wysokość tych ciężarów, jakie ludność ponosić musi na rzecz państwa.

„Praca ludzi wzbogaca“ — nie znaczy to, aby wzbogacała wytwarzających, szczególnie, gdy znaczną część wyprodukowanych bogactw pochłaniają długi. W wypadku, gdy obciążenie państwa jest zbyt wielkie, jego znaczenie polityczne maleje, następuje niechęć do pracy twórczej i naród wielkimi krokami zdąża do ekonomicznej ruiny.

Przykładem takiego rozkładającego się tworzy państwowego, jeszcze przed wojną, była Turcja, która posiadając niezależność polityczną, pozostawała w ciężkiej gospodarczej niewoli u państw zachodniej Europy.

Na ten też mniej więcej poziom zostały zepchnięte Niemcy w rezultacie przegranej wojny. Trzymają się one jeszcze resztkami przeszłości, przeżywają ostatnie chwile snu o potędze.

Pokój wersalski spowodował okrojenie Niemiec, przez co utraciły one znaczne tereny przemysłowe i rolnicze, nie niemieckie, które wyzyskiwały, następnie pozbawiono je kolonii, a więc rynków zbytu i źródeł dostarczających surowca. Nadto na ich wschodniej granicy powstało silne i niespodziewanie spoście zorganizowane pań-

stwo polskie, oddzielające je od rynków Rosji i dalekiego wschodu.

Wszystko to może nie stanowiłoby zbyt wielkich dla rozwoju Niemiec trudności, może potrafiłyby swój stan gospodarczy przystosować do nowych warunków, gdyby nie sprawa stanowiąca hamulec niepokonany — długi i odszkodowania wojenne.

Zdawałoby się, iż po 2 latach pracy pokojowej Niemcy, które bezpośrednich skutków wojny nie odczuły, powinny gospodarczo stanąć na nogi. Sprawdzianem tego niejako jest stan bezrobotnych. Nie zapominajmy, iż siła ludzka stanowi bogactwo narodowe, którego państwo dobrze zorganizowane nie marnuje, przeciwnie stara się je użytkować jaknajproduktywniej. Braku sprawności organizacyjnej Niemcom zarzucić nie można. A jednak?

Liczba bezrobotnych w Niemczech, według gazety „Freiheit“, w dniu 15 sierpnia r. b. wynosiła 735.380 osób. Od tego czasu ilość ich znacznie wzrosła i dosięga obecnie cyfry 3 milionów ludzi. W samym Berlinie było bezrobotnych 150.000.

W poszczególnych miejscowościach i krajach przypadało na 1000 mieszkańców ludzi bez pracy:

Hamburg — 56,3	Falkenstein — 286
Saksonja — 45,6	Lipsk — 25,4
Turyngja — 195,3	Berlin — 22,6
Plauen — 241,9	

Czym się to tłumaczy? Przecież do Niemiec emigrowało na roboty przed wojną dziesiątki tysięcy robotników polskich. Tyle tam było pracy, iż rąk nie starczało; a i w czasie wojny Niemcy masowo wywozili robotników polskich z kraju. Czyżby przemysł w Niemczech likwidował się? Ano tak, wytłumaczyć się to da jedynie znaczną redukcją przemysłu niemieckiego.

Polska, zniszczona i przez bezpośrednie działania wojenne i rabunkową gospodarkę niemieckich okupantów, liczyła w listopadzie r. b. na obszarze b. Kongresówki i zachodniej Małopolski, 40.500 bezrobotnych.

Stanowi to zaledwie około trzech ludzi na 1000 mieszkańców; ściśle 2,7 na 1000.

Jeśli zważymy, iż w czerwcu 1919 r. było na tym samym obszarze bezrobotnych 318.300 i licz-

ba ta w ciągu roku tak znacznie spadła (o 277.800 ludzi), bo z 21₁₂ na 2₁₇ na 1000 mieszkańców, zrozumieśmy, iż siła gospodarcza Polski jest wielka, a przemysł jej, mimo trudności wojennych i rozmyślnego niszczenia przez okupantów, którzy wywozili do Niemiec części maszyn i urządzeń fabrycznych, ba nawet klamki mosiężne z mieszkań prywatnych, posiada wszelkie warunki do sprężystego rozwoju.

Porównanie tych liczb wystarczy. Przemysł niemiecki, wytwarzający przedewszystkiem na wywóz, związa swe sztandary, bo niema dla kogo produkować.

Przyczynę tego w części jedynie stanowi odcięcie Niemiec od ich zwykłych klientów.

Rozpatrzmy drugą niemniej ważną, a dotkliwiej obchodzącą obywateli Rzeszy Niemieckiej— jest nią obciążenie finansowe Niemiec.

Długi Rzeszy wynoszą 178,3 miliardów mk. (r. 1919—obecnie więcej!), co stanowi na głowę, według d-ra Paula Rühlmana, mk. 3.388,47, a procenty, jakie każdy mieszkaniec od sum tych płacić musi, wynoszą mk. 203,3 rocznie.

Są to tylko wewnętrzne długi Rzeszy, a więc pożyczki zaciągnięte u obywateli własnych, które spłacane będą banknotami bez względu na wartość rzeczywistą marki.

Suma odszkodowań wojennych, należnych państwu ententy, nie została jeszcze ustalona. Wysokość jej uzależniła Anglija od rezultatu plebiscytu na Górnym Śląsku, słusznie rozumując, iż jeśli Rzeszy przwbędzie chętnych do płacenia obywateli, to i odszkodowania muszą być wyższe.

W przybliżeniu obliczają je finansisci francuscy na 250 miliardów (250.000.000.000) franków w złocie, Niemcy zaś gotowe są płacić po 3 miljardy mk. rocznie przez lat 35, co stanowi 105 miliardów (105.000.000.000) mk. w złocie.

Określając sumę odszkodowań, według życzeń niemieckich, aby nie czyniono nam zarzutu przesady, na 105 miliardów mk., otrzymamy wysokość dodatkowego długu każdego obywatela Rzeszy bez względu na to czy ssie on pierś matki, czy przebywa w przytluku dla starców, w kwocie 1944,4 mk. w złocie. Wobec tego, iż jest to zobowiązanie, które należy pokrywać nie mniej lub

więcej cennymi banknotami, a pełną wartością złota, zrozumieśmy jak wielkie ciężary spadną na tych, którzy będą mieli nieszczęście pozostać obywatelami Rzeszy Niemieckiej. Da się to w przybliżeniu wyliczyć. Każdy nowonarodzony Niemiec przynosić będzie ze sobą około 40.000 mk. długu (3388+1944 mk. z. $\times 17,7=37.796$ mk. w banknotach), a płacić musi procentów rocznie około 1500 mk. Szczęść Boże!

A gdzie podatki, gdzie koszty utrzymania aparatu państwowego i pokrycie wzrastającego z roku na rok deficytu w budżecie państwa niemieckiego?

Niema kraju w Europie, któryby długów nie posiadał, żaden jednak nie jest w tak opłakanym położeniu jak Niemcy. Porównajmy obciążenie podatkowe i długi obywateli państw ententy przypadające na mieszkańca:

	Wysokość długu na głowę	Suma płaconych podatków rocznie
Francja	5873 franków	416 fr.
Anglja	169 funt. szterl.	2? funt. szterl.
Polska	1160 marek pol.	540 m. pol.

Jak z tego widać, Polska jest najmniej obciążona z pośród państw sprzymierzonych, a zważywszy, iż posiada ona mocne tendencje rozwojowe i ułatwiony dostęp do rynków rosyjskich, dojdziemy do wniosku, iż długi jej są całkiem znikome.

Dowodzi to, że obywatele państwa polskiego mieć będą wielką możność osiągnięcia osobistego dobrobytu, przy ponoszeniu na rzecz państwa ciężarów minimalnych. Natomiast wysokość obciążenia Niemiec jest uzależniona od górnoślązaków. Jak wspomnieliśmy, państwa sprzymierzone określenie wysokości odszkodowania odkładają do czasu plebiscytu. Jeśli Śląsk Górny przypadnie Niemcom, muszą one płacić więcej. Pytanie kto to będzie pokrywał? Naturalnie mieszkańcy Górnego Śląska — czyli robotnicy i rolnicy polscy! To też Niemcy powiadają, iż odszkodowań płacić bez Górnego Śląska nie będą mogli. Znaczy to, iż chcieliby oni, jak i przed wojną, ciągnąć korzyści z ludu polskiego, nic wzamian nie dając. Do tego jednak nie dojdzie, bo lud śląski ma się na baczności.



Podwójne Jarzmo.

Ciężkie prowadzi życie klasa robotnicza. — W pracy nadmiernej utrzymuje byt społeczny na wysokim poziomie, trudem swoim stwarza wielkie fortuny, sama zaś znajduje się w niedostatku, jeśli nie nędzy i żyje w ciągłej niepewności o dzień jutrzejszy.

Tak jest we wszystkich państwach współczesnych, we wszystkich narodach. — Lecz robotnik należący do narodu, który nie posiada swego państwa, żyje w gorszym jeszcze położeniu. Ucisk kapitalistyczny w wypadku takim podwaja się. Korzystając z tego, że część klasy robotniczej, mówiącej nie państwowym językiem, nie znajduje należytego zrozumienia w społeczeństwie danego państwa i jest jako element obcy traktowana nieprzychylnie przez władzę, kapitaliści wyzyskują tę część obco narodowego proletariatu niczem się nie krępując, pewni zupełnej bezkarności. — A robotnicy w obcym państwie nie znajdują skutecznej obrony wśród spółtowarzyszy swoich innej narodowości, gdyż i ci boczają się i często nie rozumieją odrębności narodowej.

Prawdę tych słów doskonale zrozumieli robotnicy polscy, włączeni do trzech obcych państw. To zrozumienie było też jedną z przyczyn ich gorącego oddania się sprawie niepodległości Polski. — Robotnik narodu ujarzmionego dźwiga na swym karku podwójne jarzmo ucisku. — Jest on obywatelem drugiego stopnia, traktowanym z góry, pogardzanym i pomiatanym przez burżuazję i biurokrację narodowości panującej.

Ileż razy polski robotnik usłyszał w zaborze rosyjskim: „Polskaja morda“, a w niemieckim „Polnische schweine“!

Robotnik polski na Górnym Śląsku, pracując na grafów i dorobkiewiczów niemieckich, również przekonał się na swojej skórze, co znaczy znajdować się w ramach cudzego państwa, przez obcych rządzonego. — Był on zawsze najgorzej płatnym robotnikiem w Niemczech. — Z robotnikiem polskim na Śląsku Górnym mało się liczył kapitalista niemiecki. Boć to przecie robotnik należący do zniechęconego i pogardzanego narodu polskiego. — Naród ten winien być zniszczony! — takie rozkazy szły z Berlina. — To też wyzyskiwany był górnik polski przez Niemców, tak jak nigdzie w Niemczech.

Jasno mówi nam o tem statystyka niemiecka. — W „Dzienniku pracy Rzeszy Niemieckiej“

za rok 1903 w Nr. 2, znajdujemy ciekawą tabelę pracy górniczej w Niemczech. Tablica ta maluje nam jak wysoką była płaca górników w trzech węglowych zagłębiach niemieckich: w Zagłębiu rzeki Ruhr, w obwodzie rzeki Saar i na Górnym Śląsku. — Jaki tylko rok weźmiemy, okazuje się, że zawsze płaca górnika na Śląsku Górnym była mniejszą od płacy w innych zagłębiach węglowych:

Oto ta tablica:

Płaca roczna przeciętna górników w Niemczech.

Rok	Zagl. Ruhr	Zagl. Saar	Górny Śląsk
	Mk.	Mk.	Mk.
1890	1067	1114	671
91	1086	1137	693
92	976	1042	669
93	946	925	661
94	961	921	664
95	968	929	675
96	1035	966	697
97	1128	982	721
98	1175	1015	771
99	1255	1019	801
1900	1332	1044	877
01	1224	1042	872
02	1131	1053	820

Już same te cyfry są wymownym dowodem upośledzenia polskich górników w Niemczech. Tak więc:

Górnik górnośląski otrzymuje w r. 1890 — 62,9% tego co otrzymywał w tym samym roku górnik Zagłębia rz. Ruhr; w 1895 — 70%; w r. 1900 — 66%; w r. 1901 — 71,2%; w r. 1902 — 72,5%.

Te ostatnie cyfry doprowadzają nas do jeszcze jednego ważnego wniosku. — Lata od 1890 do 1903, były latami podnoszenia się świadomości narodowej i godności ludzkiej, związanej z poczuciem polskości na Górnym Śląsku. — Robotnik polski przestał być potulnym i zahukanym polskim niewolnikiem u niemieckich potentatów. Trzeba też było mu choć w części ustępować. Odbywa się to w powyższych cyfrach. — Ale mimo to płaca górnoślązaków nie wynosiła nawet $\frac{3}{4}$ płacy robotników niemieckich z innych okolic.

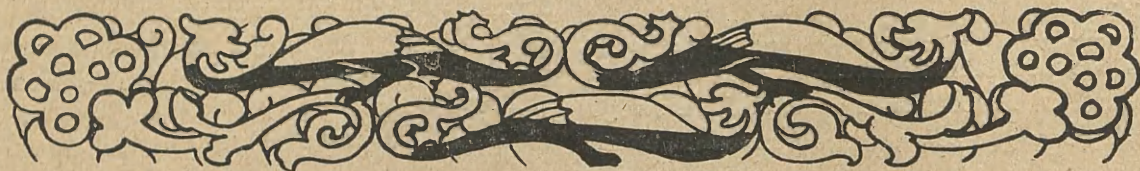
Zasadniczo odmienne położenie zajmie robotnik górnośląski, kiedy przyłączy się do Polski. — Jedno jarzmo — ucisku narodowego i pogardy pruskiej — zostanie zrzuczone. — **Górnicy wysunę się w życiu Polski na pierwsze miejsce wśród pro-**

letarjatu, i na pierwsze miejsce w życiu całego kraju. — Jedno wielkie skupisko górników, obejmujące Zagłębia Dąbrowieckie, Górnośląskie i Krakowskie, stanie się siłą społeczną, określającą społeczny byt Polski. — Będzie to najsilniejsza, decydująca grupa robotnicza. — I niewątpliwem jest, że wówczas walka z drugim jarzmem — jarzmem wyzysku i ucisku społecznego potoczy się szybko i da wielkie a piękne owoce szczęścia

i dobrobytu górników i całej klasy robotniczej w Polsce.

Dlatego też robotnik górnośląski, jak i jego brat z drugiej strony kordonu musi dążyć i dąży do połączenia, by losy uchwycić w swe dłonie i wspólnymi siłami pokierować życiem kraju tak, by Polska zajaśniała między narodami szczęściem wyzwolonej pracy.

A. C.



ANTONI LANGER.

Nasz Spisz i Orawa.

Na północnych rubieżach Węgier, przylegających ku byłej Galicji zachodniej, zamieszkuje lud polski, który, wypląnawszy od niepamiętnych czasów poza pobrzeża Polski politycznej, rozsiadł się gromadnie na stokach Karpat, Beskidów i Tatr, głównie na Spiszu i Orawie.

Ludność tameczna przez szereg lat uchodziła za ściśle słowacką, albowiem błakał się wśród naszego społeczeństwa mylny pogląd, iż granice państwowe są niemal równoznaczne z granicami narodowościowymi, jeśli robiono wyjątki, to jeno tam, gdzie Polacy jawnie manifestowali swą narodowość i gdzie istniała jaka taka inteligencja, podtrzymująca świadomość narodową.

Tego na Spiszu i Orawie nie było, tam lud polski wieśniaczy, żyjący na niskim stopniu kultury i odtrącony oddawna od źródeł oświaty ojczystej, pozostawał w zacięniach zapomnienia. Tam obecnie żyje niemal 200 tysięcy naszych braci, którzy, dzięki pracy kilku wybitnych patriotów, zbudzili się z drzemoty i obecnie żywiołowo objawiają swą chęć przynależenia, jak dawniej, do swej Macierzy — Polski.

Bo należy pamiętać, iż polacy już w wieku XIII zasiedlili ziemię na Spiszu, wędrując głównie z Krakowskiego i Sandomierskiego. I pomimo różnych przejść i wstrząśnień historycznych, łączność między Polską, a ziemiami Spiszu i Orawy, poczynawszy od 1412 r. przetrwała do roku 1772.

Lud, będąc fundamentem narodu, mimo, że nim u nas w kraju zbyt mało się interesowano, pozostał wierny swej wierze i swoim tradycjom, czując odrębność swego pochodzenia w stosunku do sąsiadów Słowaków, z którymi żyje w zgodzie.

Oderwanie Spisza od Polski nastąpiło właściwie na trzy lata przed pierwszym rozbiorem Rzeczypospolitej. Zaczęto posuwać przemyślnie kordon wojsk węgierskich ku Dunajcowi i Pieninom, motywując tę okupację względami sanitarnymi, wobec powietrza morowego w Polsce, oraz niebezpieczeństwa politycznego wobec ruchu konfederacji barskiej. Wreszcie cały ten obszar ziemi oderwano podstępnie od organizmu Polski i przyłączono do Węgier.

Wobec klęsk narodowych nie przywiązywano zbytnej wagi do powyższej utraty, rychło zapomniano i zaczęto nawet głosić, że tam zamieszkuje ludność jedynie słowacka. To też często u nas pocziwych druciarzyków, sitarzy i tak zwanych miśkarzy nazywano węgrami lub słowakami, a oni byli właściwie naszymi braćmi ze Spisza i Orawy.

O ile na Orawie ludność polska styka się bezpośrednio z ludnością słowacką, to na Spiszu, przeciwnie, odgradzona jest wąskim pasem Sasów spiskich, którzy w średniowieczu rozsiedlili się tutaj, a dziś zostało ich zaledwie 50 tysięcy, oraz garstką rusinów, zwanych łemkowiakami,

Lud nasz, pozbawiony szkoły, nie umiejący najczęściej czytać po polsku, nazywa siebie na Spiszu „magórganami“, na Orawie „góralami“, a w Luptowie „krajnakami“. Ich mowa ojczysta wygnana ze szkoły i gminy, wystawiona była również na wpływy języka słowackiego, tembardziej, iż księża słowaccy rozwijali w tym kierunku ożywioną akcję, aby wszelkie objawy polskości usunąć z kościołów. Walcząc z węgry, podtrzymywali ducha narodowego i dokładali usilnych starań, aby i ludność polską pociągnąć na swą stronę. W tej pracy dopomagali im, tajnie Czesi, którzy dziś gnębią zarówno nasz lud jak i lud słowacki.

Wszyscy uczeni badacze, zarówno polscy jak czescy i słowaccy stwierdzają jednogłośnie, iż na Spiszu i Orawie słyszy się mowę s z c z e r o p o l s k ą, a jeno zrzadka można napotkać słowaka, lub dawniej, żandarma węgierskiego, natomiast czecha nigdy.

Ludność Spisza i Orawy pod względem zwyczajów i obyczajów, sposobu mówienia, ubiorów i budownictwa łączy się ściśle z naszymi góralami, od których trudno ją wprost odróżnić. Mężczyźni noszą białe obcisłe spodnie (nogawice) z lampasem, u pasa szerokiego „kapciuch z tabakiem“, na głowie czarny kapelusz z muszelkami, zwany „kłobukiem“, na nogach „krypcie“, rodzaj kamaszy, a na ramionach czarno-bruntaną pięknie haftowaną cuchę (gunię), a w rękę laskę zakończoną toporkiem, zwaną „ciupażą“.

Ludność polska zajmuje się głównie rolnictwem, a na Spiszu również i pasterstwem, oraz przemysłem domowym, który w zakresie płóciennictwa i koszykarstwa przekracza miarę potrzeb miejscowych. Ziemie te przedstawiają dla nas olbrzymie wartości z powodu naturalnych bogactw w kruszcach, lasach i rzekach, a ku którym z taką żarłocznością rwą się czesi. Najważniejszą wartością jest przedewszystkiem to, że kraj ten był od wieków nasz i zamieszkanym jest przez naszych, serdecznych rodaków.

Przywiązanie swe do ziemi spiszacy i orawianie silnie akcentują, mawiając: „Czyj kraj chwał, a swoje się dierz“ i choć dążą po złote runo w obce krainy, jednakże z niewygasłą tęsknotą

powracają na zagón ojczysty, odkupując za wygórowaną cenę od lichwiarzy ziemię.

Łączność swoją z Polską lud Spisza i Orawy silnie zaznacza w obecnej chwili w walce z Czechami, o których już wyśpiewują zjadliwe piosenki jak np.:

„Cechowie, cechowie zginięcie wy marnie,
Jak was polskie wojsko w niewolę zagarnie.
Czekajcie, cechowie, wojacy się stroją,
Czopecki zgubicie, kied przymasieroją“.

Ta pewnośc siły Polski wzmacnia wiarę w zwycięstwo idei wyzwolenczej.

Najciekawszym skarbem spiszaków i orawian są ich pieśni, w które wlewają „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“. Śpiewają je nieco monotennie i przeciągle z uczuciem jakiejś tęsknoty przedziwnej.

Kochaj-że mnie kochaj!
Bom ja tego godna,
Bo by jo za tobom
Skoczyła do ognia —

wyśpiewuje prosząco dziewczyna. A na to chłopiec jej odpowie:

Czyjaż to dziewczyna,
Na wirszyczku śpiwo?
Moja kochaneczka
Boróweczki zbiro.

Krażą również wieści legendowe o śpiących rycerzach, którzy powstaną na bój wyzwolenczy i Polskę uwolnią, wędrują piękne legendy i podania o Bolesławie Śmiałym, św. Kindze, o św. Stanisławie, a ich motywy są nawskroś nasze, rodzime, podobnie jak i obrzędy wesel, chrzcin i pogrzebów. Ich charakter jest szczeropolski, tak jak mieszkańcy onych ziem, o które, jako o prawowitą własność, mamy nie tylko święte prawo lecz i obowiązek walczyć wytrwale, zaciekle.

„Nie damy ziemi skąd nasz ród, nie damy pogrześć mowy“, „Tak nam dopomóż Bóg“.



Pierwiastki gospodarcze Polski.

Liczne są i ciężkie nieraz zarzuty, które sami sobie czynimy. I dobrze to jest, gdy się one na prawdzie wspierają, bo droga wówczas do poprawy snadniejsza, ale krzywda się dzieje, jeżeli zarzut przez nas samym czyniony, zgoła prawdzie nie odpowiada. Krzywda się dzieje, bo wówczas nie wierzy się we własne siły, we własnego wartość narodu, a stąd krok jeno tylko do tego, co na krawędzi staje rozpaczy — do zwątpienia. „Nie umieliśmy się rządzić“, „nie mamy zmysłu gospodarczego“, „wytwórczość przemysłową i handel mieliśmy w pogardzie“, „nie mamy poczucia ładu i porządku“, „umiejętności pracy uczyć się dopiero od innych musimy“, ciągle i stale powtarzamy to sobie, bez ustanku wprawiamy to w siebie.

To fałsz. Być może, że powtarzamy te krzywdzące i obezwładniające nas samych twierdzenia za innymi, za tymi, którym wpojenie wiary w bezsilność naszą było potrzebne. Skaził się charakter narodowy w epoce upadku, — to prawda, ale ocknąwszy się w wilję upadku państwowego, nawrócił do dawnego prazdroju i w nim siły swej szukał. Nie rozwinął swej mocy w okresie niewoli, bo tego uczynić nie był władny. Nie idzie jednak zatem, ażeby na podstawie stuletniego upadku, a następnie stuletniej niewoli, o charakterze narodu wnioskować. Naród, co dziesięciowiekowe ma dzieje, z tego właśnie długotrwałego życia sądzony być winien, nie zaś na podstawie jednego okresu, zwłaszcza okresu, gdy przestawał być sobą...

Najrychlej zaczęło się rozwijać w Polsce rolnictwo oraz przemysł, z posiadaniem roli związany, zwłaszcza, że wspólnota władania już w czasach przedhistorycznych w olbrzymiej większości przestrzeni niemal zupełnie była zginęła. Nauka rolnictwa twierdzi, że wspólne władanie zgoła wydajności rolniczej nie sprzyja, rychłe jej zaginięcie (jeśli wogóle kiedykolwiek w Polsce powszechnie istniała) świadczy dobitnie o polskim gospodarczym zmyśle. W Rosji i w niektórych słowiańskich plemionach bałkańskich wspólnota do dziś dnia się przechowała. Nasze rolnictwo bardzo już rychło wyszło ze stanu dzikości, skoro od najdawniejszych czasów odróżniano u nas role orne, łąki, pastwiska, ogrody, a nawet winnice, gdy we Francji powszechnie jeszcze w XI wieku i później stosowany był system, polegający tylko na powierzchniowym zasiewaniu pogorzeliisk leś-

nych. Hodowla zwierząt domowych rychło musiała się była rozwinąć, skoro Świętopełk pomorski mógł zabrać, za panowania Krzywoustego, biskupowi wrocławskiemu, z samych jego dóbr Kujawskich, a stanowiły one zaledwie trzecią część posiadłości biskupich — 475 koni, 575 wołów, 1176 krów, 3174 owce i 1260 sztuk nierogacizny. Była to kraina mlekiem i miodem płynąca, skoro Marcin Gall takie o Polsce wydaje świadectwo: „Ojczyzna, w której powietrze zdrowe, rola rodzajna, lasy pełne barci, rzeki pełne ryb, rycerstwo waleczne, rolnicy pracowici, konie wytrzymałe, woły zdolne do pracy, krowy mleczne, owce mające dużo wełny“. Skrzętny geograf nasz, Lucjan Tatomir, twierdzi, że z 34.170 tysięcy morgów chełmińskich przestrzeni państwa Kazimierzowego, około 15.300 tysięcy morgów było ziemi rodzajnej, a stanowiło to niemal połowę przestrzeni, co jest wprost zdumiewającym, jeśli zważymy, że z przestrzeni Królestwa Kongresowego, wynoszącej 21.937 tysięcy morgów, pod pługiem znajduje się 12.358 morgów, czyli niewiele więcej, niż w wieku XIV.

Nie tylko uprawiano zdawna, a pomyślnie „ziemię rodzicielkę“, lecz i z łona jej umiano wydobywać ukryte w niej skarby. Co więcej, wydobywanie bogactw kopalnianych zagłębia śląskopolskiego wyprzedziło, zdaje się, w tej mierze Zachód Europy, skoro, wedle twierdzenia historyka górnictwa polskiego, Hieronima Łabęckiego, kopalnie na Śląsku wyprzedziły wiek IX, gdy kopalnie Harzu X wieku sięgają. Że górnictwo polskie wyprzedziło Zachód Europy, dowodzi tego fakt, iż pierwsze prawa górnicze we Francji wzorowano na polskich, o czym urzędowe sprawozdania świadczą.

Zdawna zwrócono u nas na bogactwa kopalniane uwagę, zdawna były wydobywane, skoro wedle świadectwa Długosza, król Bolesław Chrobry ustępuje duchownym w ich dobrach własność ciał kopalnianych, prócz złota.

Bolesław Krzywousty odstępuje tymże Benedyktynom w r. 1105 prawo do „wielkiej soli“, czyli do salin wielickich, których odkrycie mylnie św. Kindze przypisywano. Królowa ta bowiem tylko znaczne udoskonalenia w gwarectwie solnym zaprowadziła. Samo jednak związanie dziejów górnictwa polskiego z królową, w poczet świętych zaliczoną, świadczy, jak wielką rolę do tej gałęzi pracy wytwórczej przywiązywano.

Mądry i wielki Kazimierz ustawę górnictwą w r. 1368 dla salin Wieliczki i Bochni ułożył tak dobrą, iż niemal w sto lat potem w r. 1451, potwierdza ją Kazimierz Jagiellończyk, celem zachowania nadal, na wieczne czasy „prawdziwego, dobrego, dawnego zwyczaju”.

Lud ten zręczny i pracowity był też i przemysłnym. Wykopaliska świadczą, iż nie brak było już w czasach przedhistorycznych na ziemiach polskich wyrobów własnych a przeróżnych, służących do użytku domowego, do ozdoby i zabawy. Są to wyroby z gliny, brązu i miedzi (zwłaszcza w okolicach Kielc, co świadczy o rodzimym pochodzeniu tych przedmiotów), ze szkła, srebra i kości. W okresie dziejów już znanych — pełno jest dowodów istnienia przemysłu. „Młyny wodne — pisze Juljan Kołaczkowski — są równie dawne jak Polska”. O istnieniu młynów wodnych dowiadujemy się z nadań Bolesława Wstydliwego. Za Kazimierza Wielkiego zaczęły się rozpowszechniać wiatraki. Warzenie piwa zdawna znane było w Polsce; podobno nawet wyrobu i spożywania piwa nauczyli się Niemcy od Polaków; w każdym razie wyrazy: pić, piwnica, świadczą, iż piwo było dawnym i ulubionym napojem w Polsce. Jeden z najstarszych dokumentów polskich, nadanie królowej Judyty klasztorowi Tynieckiemu w XII wieku, wymienia browar z karczmą; Ludgarda, żona Przemysława II, zaprowadziła w Kaliszu liczne browary. Zdawna też znano w Polsce sztukę palenia gliny, a nawet umiejętność tę do wysokiego poziomu doprowadzono; czego dowodem służyć może piękny kościół dominikański w Sandomierzu, przez Leszka Białego w r. 1202 fundowany, o starożytnych odrzwiach z gliny palonej, i sklepieniach terrakotowych, stanowiących arcydzieło sztuki średniowiecza.

Tkactwo dobrze już było znane i rozpowszechnione od najdawniejszych czasów, skoro przechowały się nazwy takich miejscowości jak Krosno, Krośniewice, w których, zapewne ongiś, ogniskowała się ta wytwórczość, a płótno i sukno służyły nawet za pieniądź wymienny; nawet wyraz płacić, podobno od wyrazu płótno pochodzi, płótnem bowiem płacono. Produkcja przemysłowa ówczesna nie była tylko wytwórczością, na potrzeby swego domu obliczoną. Miała pewne rynki zbytu, skoro zdawna spotykamy rzemieślników, zawodowców, którzy wzorem Zachodu w cechy się wiązali. Z dyplomu tynieckiego widać, że już w r. 1105 istniał cech kowali, cech szewców powstał w r. 1189, krawców w r. 1315, bendarzy w r. 1382, w Lutomińsku już w r. 1274 istniał cech sukienniczy; cech rzeźników w Polsce, datujący się od roku 1282, starszym jest o rok od takiegoż cechu we Francji. W r. 1400 istniały w Krakowie

cechy: masarzy, nożowników, trzosowników, piekarzy, krawców, siodlarzy, tkaczy, futerników, rękawiczników, szewców, pasamonników, garbarzy, kowali, rzeźników, białoskórników i rzemieślniarzy.

Dbają Piastowie o rozwój handlu. Już w r. 1242 ustanawia Przemysław w Lublinie, pod Kościanem targi, na których nie tylko płody rolnicze, lecz i wszelkie inne towary na sprzedaż wystawiane być miały. W roku 1306 otrzymuje Kraków t. zw. prawo składu, o które wszystkie większe miasta średniowieczne się ubiegają, albowiem prawo to obowiązuje wszystkich kupców wędrownych do nie mijania miasta, lecz do zatrzymania się w niem i wystawiania towarów na sprzedaż publiczną. O wszystkie miasta dbają królowie, zwłaszcza Kazimierz, ale przede wszystkim o Kraków, skoro mieszczanom krakowskim nadaje cenne podówczas prawo, zachowane aż po koniec istnienia Rzplitej, kupowania narówni ze szlachtą dóbr ziemskich.

Rozwija się handel wszechświatowy. Książęta pomorscy składają hołd Jagielle, a traktaty z r. 1390 i 1391 zapewniają wolność handlu i obniżenie ceł kupcom polskim w Stralsudzie, Gryfji, Wolgąście i Szczecinie. Za rozwojem handlu idzie rozkwit bogactwa. Wierzynek wspaniałą uczcią podejmuje odrazu pięć głów koronowanych. Mieszczanie krakowscy służą kredytem nie tylko Kazimierzowi, który w r. 1352 pożycza od nich 1000 kóp groszy praskich, ale i Karolowi IV, który kilkakrotnie się u mieszczan krakowskich na znaczne sumy zapożycza. Ukoronowaniem troski o dobro ekonomiczne ludności, jest postanowienie Kazimierza Wielkiego w sprawie monety. W epoce, gdy wszelkie państewka, prowincje, a nawet miasta na Zachodzie mają swoje monety, gdy wszyscy panujący na Zachodzie z upodobaniem trudnią się fałszowaniem monety, dawaniem coraz mniejszej ilości kruszcu do monety, nominalnie tej samej wartości, nasz Wielki prawodawca w Wiślicy, w otoczeniu i za zgodą wszystkich rycerzy stanowi, iż „jedna moneta ma być w całym naszym Królestwie, a ma być stała i dobra w wartości i wadze, ażeby tem chętniej była przez wszystkich przyjmowana”.

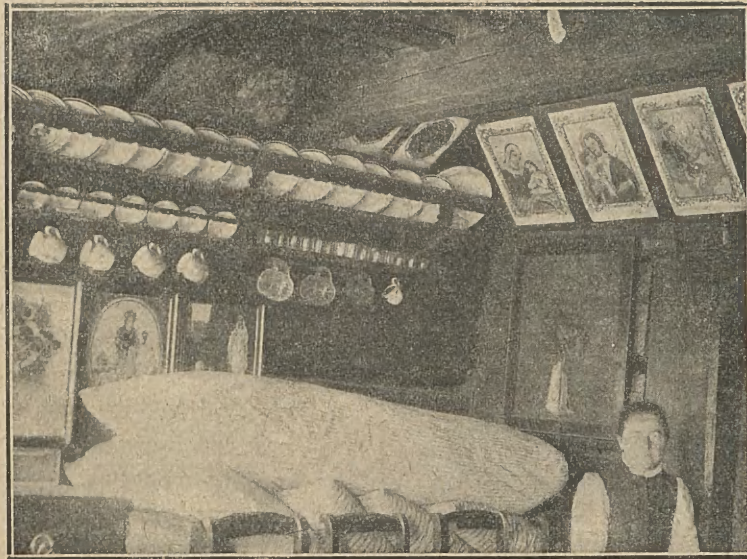
Tutaj genjusz polski wyprzedził praktyką — monarchów zachodnio-europejskich o kilka wieków; sumiennosci i uczciwości mogli się byli uczyć od nas ci z panujących, którzy jeszcze w końcu XVIII wieku nie wahali się zalewać fałszywą monetą jeśli już nie swoje kraje, bo to się nie opłacało, to przynajmniej cudze.

Czyż nie dość faktów i przykładów? Fakty powyżej przytoczone są tu tylko dowodami,

a przywołaćby ich można bez liku. Czyż jednak i tych, z bręga wziętych, dowodów nie starczy, by wynieść przekonanie o istnieniu, w najdawniejszych podwalinach Polski, zmysłu gospodarczego? Śmiało rzec można, że w fundamentach tych, na których gmach państwa polskiego powstał, a następnie rozbudował się wiekopomnie,

był pierwiastek gospodarczy, iż przeto jest ten pierwiastek jedną z zasadniczych, najgłębszych cech narodu polskiego.

Z książki: „Polska idea ekonomiczna” —
Henryka Radziszewskiego.



NASZ SPISZ I ORAWA.
F. „ŚWIETLICA” GÓRALSKA W JABŁONCE NA ORAWIE.

Sprostowanie kłamstw niemieckich.

Bronisław Siwik, znany działacz robotniczy, publicysta i szef wydziału ubezpieczeń społecznych Ministerstwa Pracy w Polsce, wydał bardzo ciekawą broszurę o kłamstwach niemieckich o ubezpieczeniach społecznych w Polsce*).

Niemcy w swej akcji przeciwko Polsce używają przede wszystkim kłamstwa. Lżą oni, że Polska, to państwo nie dbające wcale o los robotnika, nie dające mu tych korzyści, jakie dają Niemcy. B. Siwik z faktami w ręku rozprawia się z temi oszczerstwami niemieckimi. — Stwierdza on przede wszystkim, że Polska nie dawno powstała, to też wszystkiego nie mogła jeszcze uczynić, ale jak dba o robotników najlepiej świadczy fakt, że państwo polskie postanowiło w stosunku do dzielnic należących dawniej do Niemiec, „że żaden człowiek nie może być w Polsce pozbawiony tych zasiłków pieniężnych, tej pomocy

lekarskiej i tych rent, które otrzymywał lub które zostały mu przyznane przez władze niemieckie”.

Taka uchwała przyjęta została przez państwo polskie dlatego, że nie zdążyło ono opracować i uchwalić wszystkich potrzebnych dla robotników praw, a przyjmować praw obcych nie chce, bo są złe i trzeba je naprawić. I oto tak się ma sprawa z najważniejszym społecznym prawem, a mianowicie z ustawą o Kasach Chorych, którą przyjął już Sejm polski.

Prawo to, przyjęte w maju 1920 r., przewyższa znacznie prawo niemieckie, albowiem jak pisze p. Siwik w swej książeczce: „wtedy, gdy w Niemczech Kasy Chorych obejmowały stopniowo określone kategorie robotników i do dnia dzisiejszego stawiają granicę zarobku, do której ludzie mogą podlegać obowiązkowi ubezpieczenia, Ustawa Polska od razu obejmuje wszystkie osoby, zatrudnione na podstawie stosunku roboczego, lub służbowego i nie stawia dla nich żadnej granicy zarobkowej”.

*) Bronisław Siwik. Prawda niemiecka o ubezpieczeniach robotniczych w Polsce. Biblioteczka robotnika Górnośląskiego.

Tak samo korzystniejszym jest dla robotników podział ciężarów utrzymania kasy między robotnikami i przedsiębiorcami, gdyż w Niemczech robotnicy płacą na utrzymanie kasy chorych $\frac{2}{3}$, a przedsiębiorca $\frac{1}{3}$, a w Polsce odwrotnie, większość ciężarów przeniesiona jest na kapitalistów, którzy obowiązani są płacić $\frac{3}{5}$, a robotnicy $\frac{2}{5}$.

Pod względem świadczeń Ustawa Polska nie ustępuje w niczem niemieckiej, — a świadczenia położnicom są nawet większe, wynoszą bowiem nie 50% płacy zasadniczej jak w Niemczech, lecz 100%. Również w zakresie udzielanej pomocy rodzinom członka kasy ustawa polska przewyższa niemiecką:

Wtedy, gdy w Niemczech pomoc dla rodzin nie jest obowiązkowa i dlatego nie wszystkie Kasy Chorych jej udzielają, Ustawa Polska zapewnia ją wszystkim obowiązkowym członkom:

Udziela ona:

- 1) pomocy lekarskiej i lekarstw,
- 2) pomocy szpitalnej wraz z utrzymaniem,
- 3) pomocy położniczej,
- 4) zasiłku dla karmiących,
- 5) zasiłku pogrzebowego.

Kasy chorych w prawie polskim są instytucją robotniczą, gdyż pomimo, że składki do kas chorych, wpłacane przez robotników, są mniejsze, niż pracodawców, robotnikom zapewniona jest przez Ustawę Polską przewaga w Zarządzie.

Do Rady i Zarządu Kasy Chorych $\frac{2}{3}$ członków wybierają ubezpieczeni, a więc robotnicy, $\frac{1}{3}$ zaś tylko pracodawcy.

W sprawie ubezpieczenia bytu finansowego Kasy Chorych, prawo polskie przyjęło daleko lepsze zasady, niż prawo niemieckie.

W Niemczech w jednej miejscowości często istnieje szereg różnych drobnych Kas Chorych.

W Niemczech są oddzielne kasy brackie, kasy powszechne, kasy fabryczne, kasy poszczególnych zawodów (stolarzy, malarzy i t. d.). Utrzymanie oddzielnych biur, zarządów, całej administracji, druków, ksiąg wynosi bardzo duże sumy z krzywdą dla interesów robotniczych. Dobrze wiedzą o tem robotnicy Niemiec i dlatego w większych miastach walczyli o utworzenie jednej miejscowej Kasy Chorych (Ortskrankenkasse).

Otóż Ustawa Polska przewiduje jeden tylko typ dużych powszechnych Kas Chorych. Jest nią kasa powiatowa, a w miastach liczących ponad 50.000 mieszkańców Kasa miejska. Kasa taka przez skupienie w niej wszystkich pracujących bez różnicy zawodów i przedsiębiorstw będzie miała mniejsze stosunkowo koszty administracyjne, a za to będzie mogła udzielać większych świadczeń i rozwijać się.

Tak się przedstawia prawda niemiecka o polskich ubezpieczeniach. — I tak samo jak w sprawie Kas Chorych ma się również zagadnienie innych rodzajów ubezpieczenia. Przyjmując narazie na siebie wszystkie te obowiązki w stosunku do robotników, jakie miał rząd niemiecki, państwo polskie przygotowuje prawa daleko lepsze. — Nie zapominajmy bowiem o tem, że pierwszym dekretem wydanym przez Polskę Niepodległą, był dekret o 8-io h. dniu roboczym. Polska powstała pod tym znakiem i wierną mu pozostanie.

Z życia polskiego.

Dzień Narodzenia Bożego, tak uroczyście obchodzony na ziemiach polskich, przynosi górnoślązakom, stosownie do tradycji, szereg „upominków“ ze strony Niemiec. Do takich upominków, pochodzących od słowa upominać, a więc ostrze-



NASZ SPISZ I ORAWA.
PAROBCY Z PIEKIELNIKA.

gać, należy oświadczenie szefa delegacji niemieckiej, Bergmanna, że Niemcy nie mogą zaciągać ostatecznych zobowiązań w sprawie wysokości odszkodowań, dopóki nie wyjaśni się wynik plebiscytu na Górnym Śląsku. Nie chcą oni oznaczyć gwiazdki dla ententy, dopóki nie wiedzą z czyjej będą płacili kieszeni, chcąc, jak to jest w pruskim zwyczaju, płacić z cudzej. Szykują oni również nieco lepszy prezent dla ślązaków, a to w postaci zbrojnego opanowania Górnego Śląska. Dwie dywizje wojska skoncentrowali na linii demarkacyjnej. Co to znaczy, każdy ślązak doskonale ma zapisane na własnej skórze. Swym kompartjotom na Śląsku przesyłają zabawki i świecidełka na choinkę w postaci karabinów, amunicji i pałek gumowych, które niewyrozumiała policja plebiscytowa konfiskuje. Są to wszystko przygotowania niemieckie do sprawiedliwego plebiscytu.

Pomimo ich kręactw, cały naród polski i rząd, który jest jedynie wyrazem woli społeczeństwa, nie chce dopuścić do sfałszowania plebiscytu. A objawy tej chęci ze strony Niemców są wyraźne. Poczynili oni kapitałowi angielskiemu znaczne ustępstwa w przemyśle śląskim i naturalnie znaleźli poparcie u kupców angielskich, u których zawsze znajdzie poparcie ten, co daje zarobić. Tak więc według koncepcji niemieckiej, lud śląski miałby pracować już nie wyłącznie na Niemców, ale na dodatek i na kapitalistów angielskich. Dobremi chęciami piekło wybrukowane. Rząd polski, na notę angielską w znanej sprawie emigrantów, odpowiedział kategoryczną odmową, choćby ich głosowanie miało się odbyć w innym miejscu, lub czasie.

Wogóle tam, gdzie są zaczepione ich interesy finansowe, nasi wielcy sprzymierzeńcy dość prędko zapominają o Polsce. A w sprawie Górnego Śląska pamiętać należy o odszkodowaniach wojennych Niemiec.

Konferencja ambasadorów przesłała dnia 17 grudnia instrukcje dla komisji międzysojuszniczej w Opolu. W instrukcjach tych konferencja nie określiła daty plebiscytu, zazaczyła jednak, iż ma się on odbyć przed konferencją w Genewie, w sprawie odszkodowań, t. j. przed dniem 15 lutego, o ile konferencja obecna w Brukseli lub konferencja przyszła w Genewie nie ulegnie odroczeniu.

W ten sposób najwyraźniej uzależniono wysokość odszkodowań od rezultatu plebiscytu na Górnym Śląsku.

Rozsądny wierzyciel stara się wszelkimi środkami wzmocnić zdolność płatniczą dłużnika i w tym celu chce mu dochodu przysporzyć. Nic naturalniejszego. Ale zapomina się o tym, iż dochód ten powstaje z potu i udreki miliona robotników śląskich, i że tym właśnie sposobem podtrzymuje się militarizm niemiecki, co grozi nową wojną „odwetową” z ich strony.

Niemcy gotowi są nawet wspaniałomyślnie coś nie coś ustąpić. Mają stracić cały Górny Śląsk — wolą się nim z Polską podzielić. Balony próbne już prasa niemiecka wypuszcza. Szerzy



PALAC BELWEDERSKI W WARSZAWIE
REZYDENCJA NACZELNIKA PAŃSTWA

ona pogłoski, jakoby Górny Śląsk miał być podzielony bez plebiscytu pomiędzy Polskę a Niemcy, i to, naturalnie, w ten sposób, aby im się dostała sama śmietanka, a nam mleko. Jak słyhać, forsuje ten projekt pewien dyplomata angielski, urzędujący w Berlinie. Ile w tym prawdy, nie wiemy, ale w każdym razie przeciw tej myśli cały naród polski gorąco protestuje. Nie dopuścimy do nowej zbrodni podziału obszarów polskich. Dziwne to są pojęcia sprawiedliwości, panujące wśród państw zachodnich, a tak żywym echem odbijające się w Lidze Narodów. Z jednej strony propaguje się ideę samostanowienia narodów, a z drugiej nie uznaje się ich praw do samodzielnego bytu państwowego. Weźmy na przykład Irlandję. Dopomina się ona dla siebie wolności, nawet z bronią w ręku, a Anglja nie słyszy. Ta sama Anglja, która tak gorąco broni praw Litwy do polskiego Wilna, raczej do drzewa okręgu wileńskiego, i przez dopuszczenie do głosowania t. zw. emigrantów pragnie zaprzedać polski Śląsk zno-

wu w niewolę Niemcom. Doskonale wiemy, jak to uczciwie Niemcy „robją” plebiscyt. Złośliwi powiadają, iż Lloyd George zgadza się, w myśl hasła samostanowienia narodów, na konsultację ludową w Irlandji. Chodzi tylko o formę. Proponuje on, aby głosowanie odbyło się w Madrycie i dopuszczeni doń byli ci wszyscy, co mieli bony angielskie lub przechodzili angielską chorobę.

W tym wypadku gwarantuje za sprawiedliwy rezultat.

Jak już plebiscyt, to plebiscyt.

87% Polaków w pow. wileńskim, 76% w lidzkim, 68% w oszmiańskim, 54% w grodzieńskim, Litwina ledwie na lekarstwo starcza, bo reszta żydzi i Białorusini, ale Anglja ma umowę z Litwą na eksploatację drzewa w ciągu lat 30, więc „konsultacja ludowa”. Obszar plebiscytowy ma być ustalony przez Polskę i Litwę. W tym celu przyjechała do Warszawy delegacja Litwinów kowieńskich. Rezultat narad z rządem polskim jeszcze nie jest znany.

Górny Śląsk pod znakiem plebiscytu.

(Korespondencja własna z Górn. Śląska).

Górny Śląsk żyje pod znakiem zbliżającego się plebiscytu. Wprawdzie niema jeszcze decyzji Ententy co do terminu, nota ostatnia jednak i zarządzenia przygotowawcze Komisji Międzysojuszniczej zwiastują blizki dzień głosowania ludowego. Ten stan odbija się dobitnie na akcji zarówno niemieckiej jak i polskiej.

Niemcy wpadli w trans protestowania. Niema dnia prawie, żeby z ich strony nie zgłaszano protestu na ręce Komisji Międzysojuszniczej. Oczywiście protestują przeciwko tym nowym zarządzeniom, które zmierzają ku zapewnieniu ludności ładu i pokoju na czas plebiscytu i usunięciu skutków zbrodniczego panowania pruskiego. Zarzucają stronnictwo Koalicji, dowodzą, że wydalenie urzędników nastanych tu z Berlina zabójcze będzie dla całego życia publicznego. Rozumiemy, że niełatwo pogodzić się im z nowym porządkiem na G. Śląsku. Wszak mimo wszelkich przewrotów, z małemi wyjątkami, Niemcy nie przestali uważać tej ziemi odwiecznie polskiej za swą prowincję, w której wolno im panować i uciskać, jak „za dawnych dobrych lat”.

Wszystkie stronnictwa niemieckie na Śląsku protestują przeciwko „fałszowaniu” plebiscytu przez Koalicję. Szczególnie gorąco zaś występują

przeciwko komisarzowi Korfantemu, domagając się usunięcia go z terenu plebiscytowego jako podburzyciela.

Niezwykle żywą naganę rozpoczęła prasa niemiecka przeciwko Polsce. Czytamy tam wciąż, że Polska jest „vor der Revolution”, „vor neuem Krieg”, że jest już bankrutem, że panuje tam głód, zaraza. Rozpisują tak nieprawdopodobne i zgola fałszywe rzeczy, że nawet w niektórych czasopiśmie niemieckich (jak np. Das neue Schlesien z 11/XII) są już głosy, że „rozsiewanie tych bajek” jest bezcelowe.

By uniemożliwić akcję ze strony duchowieństwa polskiego, oraz mieć możność wyzyskania dla swych celów księży niemieckich, wciągają w sferę swych wpływów Kościół. I oto kardynał Bertram wydaje znane dziś powszechnie rozporządzenie w sprawie zachowania się duchowieństwa na terenie plebiscytowym. Stanowcza postawa i jednomyślny protest całego ludu Górnośląskiego i całej Polski sparaliżują zapewne tę nową intrygę niemiecką. Dotychczasowy kościelny komisarz plebiscytowy msjr. Ratti zostaje wycofany, a wyznaczony następca — dotychczasowy nuncjusz papieski w Wiedniu — msjr. Ogno, udaje się na Śląsk. Cała sprawa będzie więc rozpa-

trzona i poddana rewizji przez Watykan, który nie pozwoli przecież na krzywdę naszego ludu.

Za wszelką cenę przeciwną chcą Niemcy na swą stronę niektóre wahające się jeszcze żywioły polskie. Uchwalił też w tym celu parlament Berliński autonomję związkową, która dopiero weszłaby w życie po pomyślnym dla Niemiec plebiscycie, gdy dwie trzecie ludności za nią się wypowie. Ale już teraz socjalista Okonsky wyraźnie oświadcza, że partja jego głósuje za autonomją wbrew przekonaniu, tylko w celach agitacyjnych i nie ulega wątpliwości, że wiele stronnictw, gdy przyszedłoby do jej realizacji, będą jej zdecydowanymi wrogami. Ludność Śląska też naogół nie wierzy w te obietnice niemieckie, a za policzek wprost uważa wyznaczenie przewodniczącym do spraw autonomji osławionego kata naszego „krwawego” Hörsinga.

Niemcy zapewniają wciąż, że pragną pokoju i ładu, a tymczasem bezustannie zwożą i gromadzą broń i amunicję; przekształcają swą organizację wojskową, tu i owdzie wszczęli na nowo terror; wieści uporczywe krążą, że skoncentrowali dwie dywizje na linii demarkacyjnej. To wszystko przecież niema nic wspólnego z przygotowaniami do spokojnej walki plebiscytowej, a natomiast wyraźnie świadczy o zamiarach zbrojnego opanowania Śląska przez Niemców.

Ze strony polskiej równie żywo wrota praca plebiscytowa. Zmierzają ona ku organizowaniu mas, wzmocnienia uświadomienia i ducha narodowego. Szczególnie intensywnie prowadzona jest akcja na wsi. Organizacja Kółek rolniczych rozszerza się bezustannie. Reforma rolna, uchwalona przez Sejm Polski, budzi coraz większe zainteresowanie i sympatje.

Polskie organizacje robotnicze, zawodowe i oświatowe, kluby sportowe rosną jak na drożdżach. Coraz lepsze rezultaty daje również praca wśród sfer rzemieślniczych, kupieckich, urzędniczych itp. A duch i nastrój ludu polskiego jest świetny. Lud z wiarą patrzy w przyszłość, pewny swego zwycięstwa. Z zadowoleniem lud widzi, że cała Polska zainteresowała się jego losem, że obraduje nad jego sprawami Sejm, że coraz więcej pisze o nim prasa polska. Dla zapoznania się ze Śląskiem wyjeżdżają na Śląsk dziennikarze i uczeni. Z drugiej zaś strony Polska coraz częściej wita u siebie gości z nad Odry, którzy budzą powszechny entuzjazm i wracają pełni najlepszych wspomnień i uczuć dla swej Macierzy.

Poza dwoma walczącymi ze sobą obozami narodowymi żywą akcję ujawniają komuniści, wzmocnieni przez połączenie trzech grup: komunistów niemieckich, niezależnych socjalistów i „lewicy” P. P. S. Na początku listopada urządzili oni

szereg obchodów i manifestacji na cześć rocznicy rewolucji bolszewickiej. Za ich sprawą wybuchł w tymże czasie strajk w Choszowie w Załężu. Forsowano przytem strajk generalny, który jednak spotkał się z oporem mas. W końcu listopada wybuchł strajk w Raciborzu, zorganizowany przez komunistów, również jak i pierwszy zakończył się przegraną. W tymże czasie szykowano znów strejk generalny z powodu odmowy pracodawców wypłacenia jednorazowej zapomogi w wysokości 1000 mk. Przeciwno strajkowi jednak wypowiedziały się wszystkie organizacje zawodowe zarówno polskie jak i niemieckie.

Jak widzimy lud robotczy na G. Śląsku nie daje się zbałamucić komunistom. Robotnik polski, który tak boleśnie odczuł na swej skórze ucisk narodowy, w imię żadnych zasad nie zaniecha walki o swe wyzwolenie z pod jarzma pruskiego. Tymbardziej, że widzi wyraźnie, że często komunistami na Śląsku kieruje ukryta dłoń prowokatora i agenta niemieckiego.

Mniej pomyślnie wygląda nasza sprawa na arenie międzynarodowej. Czujemy to wszyscy, że w grze dyplomatycznej idzie jakiś handel o naszą ziemię. Anglja postanawia uzależnić wysokość odszkodowań wojennych od wyniku plebiscytu na G. Śląsku, a więc stwierdza wyraźnie przez to, że zależy jej na wygranej Niemiec. Podobno kapitałści angielscy otrzymali koncesje od Niemiec na kopalnię Górnośląskie. Niewyraźne jest również stanowisko Włoch. Jedno z niemieckich pism doniosło nawet, że zawarto z nimi umowę tajną, w której Niemcy zrzekają się pretensji do Tyrolu wzamian za G. Śląsk.

Gdy to zważymy, to zrozumiemy łatwiej, skąd się wzięła ostatnia nota państw Ententy, w której stwierdza się, że emigranci będą dopuszczeni do głosu, wprawdzie głosować mieliby w innym miejscu lub innym czasie. Lud nasz nieraz już wypowiadał się w tej sprawie. Dopuszczenie do głosu tych, którzy urodzili się na Śląsku, ale niczem nie są z nim związani, jest krzywdą i niesprawiedliwością i może być tylko przez nas traktowane jako próba sfalszowania plebiscytu. Zastrzegając tak sprawę Koalicja uświęca skutki dotychczasowej polityki gwałtów, systemu germanizacji. Koalicja faworyzuje Niemców, którzy tylko „wiernych Ojczyźnie” przewiożą na Śląsk, Polaków bowiem Niemcy steroryzują i uniemożliwią im absolutnie wzięcie udziału w głosowaniu, a wreszcie daje się przez to Niemcom świetne warunki do fałszowania świadectw, niezbędnych przy głosowaniu.

Są to rzeczy tak jasne, że dowodzić już dzisiaj nie trzeba.

Nota Ententy spotkała się z odmową zaró-

wno ze strony polskiej jak i niemieckiej. W swej odpowiedzi motywuje rząd niemiecki odrzucenie propozycji tem, że traktat Wersalski nie przewiduje żadnego rozróżniania emigrantów od ludności osiadłej na G. Śląsku.

Nie ulega wątpliwości, że w grze tej chodzi Niemcom o uzyskanie odroczenia plebiscytu.

Wobec odmowy rządów zainteresowanych sprawa znów wejdzie pod obrady premierów An-

glii, Francji i Włoch. Prawdopodobnie zaproponują oni głosowanie emigrantów w innym terminie.

Dla nas nie zmienia to postaci rzeczy. Stwierdzamy jeszcze raz, że lud Górnośląski nie godzi się na żaden handel swą ziemią i nie pozwoli na fałszowanie jego woli. O tem muszą pamiętać zarówno Niemcy, jak i ci dyplomaci Koalicji, którzy na tem właśnie budują swe plany.

Marski.

ARTUR GRUSZECKI.

POGRZEB.

(z pow. „Szaraniec”).



o niebie przesuwaly się zwolna szare chmury, zasłaniając blade słońce październikowe. Dzień był mglisty i senny.

Drzewa nagie, bezlistne, wyciągały ku niebu swe konary, jak gdyby prosiły o litość i jałmużnę, a resztki liści żółtych i bruntanych odrywały się z rodzimego drzewa i padały z cichym szelestem. Ciszę jesiennego dnia przerywały wrzaski ptactwa zimowego, wron i kawek, które kołysały się na gałęziach i leniwie zrywały się do lotu.

Przed kościołem w Brzezowicach stał tłum ludu, a odgłos dzwonów oznajmiał, że wkrótce ruszy orszak pogrzebowy.

Wyszedł ksiądz Kailer, przyjaciel nieboszczyka, zarządzający pogrzebem i skinął na karawan czterokonny, przysłany z pobliskiej fabryki.

W tej chwili z tłumy włościan wysunęło się kilku gospodarzy i, pokłoniwszy się, prosili:

— Jako parafianie księdza nieboszczyka prosimy o pozwolenie niesienia trumny na naszych barkach.

Ksiądz skinął głową:

— Dobrze, ale zwróćcie się na prawo i, okrążywszy kościół, staniecie nad grobem.

Wkrótce ośmiu ludzi wybrano, co poważniejszych, do niesienia trumny. Wyszedł zakrystjan z krzyżem i trzech księży z dziekanem Schirmeisenem na czele. Przy wyniesieniu trumny odśpiewał chór „Männervereinu” z pobliskiej fabryki pieśń pobożną: „All mächtiger Gott”, nie tyle zgodnie i harmonijnie, ile silnie i dobitnie wymawiając niemieckie słowa. Lud śląski, na widok trumny ukochanego proboszcza, zajączał boleśnie;

kobiety zapłakały głośniej, a dzieci, widząc żal rodziców, załkały.

Ksiądz dziekan zaintonował pieśń po łacinie: „Libera me Domine” — i orszak ruszył zwolna naprzód.

Nad grobem otwartym, po odprawieniu przepisanych obrzędów kościelnych, chór niemiecki odśpiewał: „Gelobt sei Du...”

Po modlitwie księdza dziekana wstąpił ksiądz Kailer na podwyższenie przygotowane i rozpoczął mowę żałobną, pełną przyjaźni i szczerego uznania dla cnót zmarłego.

Wśród cichych jęków i westchnień doleciał zebranych odgłos kopyt końskich, szczęk szabel i dzwonienie ostróg przy bramie cmentarnej. I wkrótce sześciu żandarmów przesunęło się pod murem bliżej otwartego grobu.

Widok ich, butne ich miny, roztrącanie pobożnych wzburzyły ślązaków. Zaczęły się głuche pomruki niezadowolenia i ślązacy poczęli rozpa miętywać szczegóły pogrzebu, udzielając sobie w urywanych szeptach swych spostrzeżeń:

— Mówił z nami tylko po śląsku...

— Kochał naszą mowę...

— Dzieci kazał uczyć.

— Sam uczył po śląsku.

— Taki był zawsze dobry.

— Zacny!

— Święty człowiek!

— Jednak dokuczali mu Niemcy.

Żandarmi stanęli rzędem niedaleko grobu, słuchając uważnie mowy księdza Kailera.

— I nad trumną nie powiedziano i słowa naszego, tylko po niemiecku.

— Prawda!

— Zabronił nam ksiądz Kailer śpiewać.

— I już nie usłyszymy po śląsku.

— Zaśpiewajmy!

— Zaśpiewajmy!

Ksiądz dziekan Schirmeisen, słysząc rosnące pomruki, spojrział porozumiewawczo na wachmistrza, któremu kazał przyjechać, i dość głośno, tonem rozkazu, rzekł do ślązaków:

— Cicho tam!

— Cicho! To cmentarz! — dodał inny ksiądz.

Żandarmi zbliżyli się do grobu, rozdzielwszy się na dwie części.

— Zaśpiewajmy! — przebiegło po tłumie.

— Po świętym obrządku!

— Po świętym obrządku!

— Teraz nie!

— Później!

Ksiądz Kailer zauważył niepokój wśród ślązaków, mówił jednak spokojnie dalej:

— Świętej pamięci ksiądz Halbort w poczuciu swoich obowiązków względem ludu, chcąc go oświecić i sprowadzić z błędnej drogi, na którą go wiodą nieprzyjaciele zgody i miłości, nauczył się nawet po śląsku i dlatego tylko, wy, obecni tu ślązacy, zmówicie za duszę świętej pamięci waszego proboszcza: „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Marja”...

Ostatnie dwa frazesy powiedział po polsku, czem wielce ucieszył ślązaków. Jeszcze nie skończył się szept modlitwy, gdy dziekan zaśpiewał: „Et ne nos inducas in tentationem”, a gdy powiedział *A m e n* i zaczęto trumnę spuszczać przy jękach i łkaniach do grobu, chór niemiecki zaintonował: „Befreie mich...”

Wśród ślązaków, którzy, po odmówieniu modlitwy po polsku, spodziewali się, iż pozwolą im zaśpiewać, wszczęły się groźne szepty i nawoływania porozumiewawcze.

Wachmistrz wysłał dwóch żandarmów pomiędzy lud, reszta stanęła tuż przy grobie.

Ksiądz dziekan, zaczerwieniony z gniewu, mówił prędko: „De terra formasti me Domine et carne induisti me: resuscita me in novissimo die”.

Lecz tuż podniosły się głosy ślązaków: „Witaj Królowo Nieba...”

Odwrócił się ksiądz dziekan i krzyknął ostro po niemiecku:

— Milczeć!

Zmieszali się śpiewacy, lecz tuż zabrzmiała pieśń z piersi zgromadzonych setek ślązaków:

„Witaj, Królowo Nieba i Matko litości!
Witaj, nadziejo nasza w smutku i żałości!
Do Ciebie niesiem modły Ewy potomkowie,
Wzywamy Cię z padołu...”

Wśród ludu śląskiego uwijało się dwóch żandarmów, nakazując milczenie, lecz tłum był zbyt

wielki, zbyt rozgorączkowany, aby słuchał dobrowolnie rozkazów. Zaledwie się oddalił przedstawiciel porządku, ci sami, którzy umilkli, łączyli się z pieśnią.

Widząc to ksiądz dziekan Schirmeisen zrzucił szybko strój obrzędowy, oddał kościelnemu i rzekł szyderczo do jednego z księży:

— Bydło ryczy!

— Nie czuli bata—odpowiedział zagadnięty.

Dziekan spojrział surowo na wachmistrza, który, poczuwając się do winy, zawołał groźnie:

— Milczeć, milczeć!

Pieśń jednak nie ustawała i lud, klęcząc, rozpoczął drugą zwrotkę:

„Orędowniczko nasza, racz swe litościwe
Oczy spuścić na nasze serca żałośliwe;
Owoc błogosławiony żywota Twojego
Racz pokazać po zejściu z świata doczesnego”.

Ksiądz Kailer przystąpił do dziekana i asystujących mu księży, prosząc o przyjęcie posiłku w jego probostwie.

— Chętnie pojadę, aby nie słyszeć tych ryków — odpowiedział ksiądz dziekan i zwrócił oczy na śpiewający lud, pomiędzy którym, prócz dwóch żandarmów, uwijali się co gorliwsi niemcy z *Männervereinu*.

— Może ksiądz dziekan zechce przejść przez ogród probostwa, bo na cmentarzu za wielki tłok ludzi.

— Bardzo chętnie. Jaka szkoda, że nie kazałem przyjść muzyce fabrycznej, ta przygłuszyłaby bębnami i trąbami te wrzaski śląskie.

To mówiąc, szedł wraz z innymi księżmi przez furtkę do ogrodu, gdy ksiądz Kailer wrócił jeszcze na chwilę po zapomniane rzeczy do zakrystji kościelnej.

Przechodząc przez tłum klęczący, narzekał głośno:

— Nie minie was kara za to nieposłuszeństwo. Ksiądz dziekan gniewa się...

— A niech się gniewa — odmruknął jeden.

— To pieśń nabożna — wołał inny.

— To nasz kościół!

— To śląski ksiądz umarł!

Ksiądz spojrział złem okiem i mruknął:

— Zaczekajcie! Przyjdzie inny, to was nauczy posłuszeństwa.

Gdy ksiądz Kailer wracał, ślązacy zaczęli śpiewać trzecią zwrotkę:

„O łaskawa! o pobożna! a święta Maryja,
Niechaj zbawieni będą wszyscy grzeszni i ja.
O Jezu! niech po śmierci Ciebie oglądamy!
O Marjo, uproś nam, czego pożądamy”.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Szopena 14.

Wydawca: Instytut Gospodarstwa Społecznego.

Redaktor: Lucjusz Dura.

Druk L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11.

Życie polityczne Polski.

Program Rządu.

Rząd Witosa, który powstał w chwili przełomowej dla Państwa Polskiego, bo w czasie najazdu bolszewickiego, był rządem „Obrony Narodowej”.

Dzisiejsza sytuacja polityczna zasadniczo się zmieniła od tej w której obecny rząd powstał. Polska wraz z całą Europą wkracza widocznie na drogę pokojowej ewolucji. Głos powszechny domaga się jaknajszybszego zlikwidowania pozostałości wojny światowej.

Rząd Witosa wobec tych zmian na lepsze musiał też zasadniczo zmienić swój program rządowy. Wystąpić ma on z nim niezadługo przed Sejmem. Już dziś jednak jeden z ministrów p. Steczkowski na konferencji prasowej umożliwił opinii publicznej poznanie wytycznych owego programu rządowego.

Program to jasny. Wszystko należy według ministra Steczkowskiego uczynić, by zmniejszyć wydatki, a zwiększyć wydajność pracy. Dla unormowania życia gospodarczego kraju minister zapowiedział zasadnicze reformy (wolny wwóz i wywóz, skasowanie centrali dewiz, popieranie jaknajdalsze inicjatywy prywatnej).

W związku z wypracowanym programem gospodarczym rządu odbywają się w Warszawie konferencje przedstawicieli ministerstw z przedstawicielami przemysłowców. Konferencje te mają na celu uzgodnienie akcji rządowej z zamierzeniami przemysłowców. Czynne zabiegi też rząd przedsięwziął w celu ściągnięcia do Polski kapitałów obcych: amerykańskich i francuskich. Minister aprowizacji porozumiał się z Rumunją, która dostarczyć ma dla Polski zboże.

Sejm o Śląsku.

Komisja ochrony pracy obradowała na dwóch posiedzeniach nad wnioskiem ks. Potuli w sprawie zagwarantowania przez Rząd Polski rent ubezpieczeniowych dla wszelkiego rodzaju pracowników na Górnym Śląsku na wypadek przyłączenia G. S. do Polski. W dyskusji podniesiono, że prasa niemiecka i rząd berliński w sposób oszczerczy rozszerzają przeciwko Polsce zarzuty, jakoby Polska nie dbała ani o inwalidów wojennych, ani o inwalidów pracy. Okazało się, że istotnie na Pomorzu i w Poznańskim jest mnóstwo dawnych inwalidów 64, 70, 71 roku, a nawet inwalidów wojny obecnej, którzy dotychczas rent takich nie pobrali, jednak w żadnym wypadku za ten stan rzeczy nie spada wina na Polskę, ani na rząd Polski, lecz wyłącznie na rząd berliński i tamtejsze zakłady pensyjne, które mimo usilnych starań rządu polskiego, nie chcą przystąpić do uregulowania tych spraw na podstawie porozumienia i wzajemności.

To samo się tyczy inwalidów pracy, których zakłady ubezpieczeniowe także siedzibę swoją mają poza granicami Rzeczypospolitej. Po obszernej dyskusji uchwalono następujący wniosek ustawodawczy:

1. Państwo Polskie przyjmuje na siebie gwarancję wypłaty w markach niemieckich wszelkich rent ubezpieczeniowych i innych świadczeń należnych na zasadzie ustaw ubezpieczonym na Śląsku Górnym w wysokości nie mniejszej niż dotychczas.

2. Upoważnia się rząd do wypłacenia ubez. na Śląsku Górnym z dodatków drożyznianych w miarę stosunków zarobkowych.

Ustawodawstwo ubezpieczeniowe (w myśl ustawy z 15 lipca) ma być przekazane Sejmowi śląskiemu. Na Śląsku będzie pozostawiona waluta niemiecka tak długo dopóki Sejm śląski inaczej nie postanowi. Uregulowaniem tych samych spraw w Poznańskim i na Pomorzu zająć się ma specjalnie wyłoniona Komisja (Gerer, Brejski, Sokolnicka). Projektowany jest dodatek drożyzniany w kwocie 120 marek od stycznia 1921 r. Wnioski te zostały uchwalone przez Sejm dn. 18 b. m.

W komisji Rolnej rozpatrywano projekt ustawy o możliwych ulgach dla nabywcy przy wykonywaniu reformy na Górnym Śląsku, a nadto uchwalono, by parcelację rozpoczęto zaraz w powiatach przyległych do Śląska Górnego.

Echa wystąpień kardynała Bertrama.

Sprawa ta nie przestaje niepokoić opinii publicznej. Według informacji prasy warszawskiej następują w tej sprawie zasadnicze posunięcia mające na celu sparaliżowanie skutków owego wystąpienia ze strony zarówno duchowieństwa jak i władz cywilnych. Do Rzymu wyjeżdżają w tej sprawie dwaj najwybitniejsi polscy politycy kościoła: arc. Teodorowicz i arc. Sapiecha. W związku ze sprawą Bertrama ma nastąpić zmiana przedstawiciela Polski w Watykanie. Prawdopodobnie na miejscu ustępującego posła Kowalskiego, będzie powołany obecny delegat w Kwirynale poseł Skrzyński. Mns. Ratti oświadczył oficjalnie przybyłemu do nuncjatury ks. Kotuli, że ze sprawą kardynała Bertrama nic nie miał wspólnego, że działał się to poza jego plecami. Nuncjusz spodziewa się otrzymania w tych dniach list ze stolicy apostolskiej, w którym będzie wyjaśnione, iż Ojciec święty żadnego upoważnienia ks. kard. Bertramowi nie dawał. W Nuncjaturze zapewniono też, że msj. Ratti nie pozwalał ks. Wliczce na agitację.

Następca Rattiego kardynał Ognj wyjeżdża w najbliższym czasie na Śląsk.

Rokowania w Rydze.

Posuwają się one nieustannie naprzód. Największe trudności przedstawiają sprawy gospodarcze. W sprawach tych zbiegają się trudności lokalne tj. kwestja nawiązania handlowych stosunków dwóch sąsiadujących państw z trudnościami większemi, bo z szerszej płaszczyzny powstałymi. Trudności te wynikają z tej okoliczności, że Polsce przypało w udziale na własnych barkach sprawdzać i wypróbowywać czy i o ile możliwym jest wogóle nawiązanie stosunków handlowych, wyrównanie sporów gospodarczych między państwem normalnie europejsko złożonym t. j. Polską z dziwnym zaiste tworem państwowym w zasadzie anarchicznym, jakim jest Rosja Bolszewicka. Na szczęście anarchizujących delegatów rosyjskich temperuje wola mas rosyjskich, wygłodzonych a przez to domagających się stanowczo zakończenia wojny. Ze strony delegatów polskich widzieć się daje tendencja do możliwie największych ustępstw. Gdy pokój zostanie zawarty (co obydwaj delegaci kategoriycznie oświadczejają korespondentom prasowym) delegacja polska będzie miała zasługę przed Europą, że doprowadziła do skutku najtrudniejszy z dotychczasowych: pokój z bolszewiją.

Sprawa wileńska.

W ostatnich czasach niespodziewanie aż z dwóch stron, sprzecznych zdawałoby się ze sobą, starano się utrudnić i zaciemnić sprawę litewsko-polską. W Lidze narodów delegat litewski cofnął, już raz wyrażoną zgodę na plebiscyt; z drugiej strony Komisarz do spraw zagranicznych pan Cziczczin wystąpił z nową notą buńczuczną w sprawie Żeligowskiego. Prasa warszawska słusznie łączy te dwa fakty, tłumacząc Waldemarasa inspiracjami bolszewickimi. Sposób plebiscytowy załatwienia sporu o Wilno był narzucony przez Anglię zarówno Polsce jak i Litwie. Sposób ten nie cieszy się popularnością ani tu, ani tam. Wobec dzisiejszych trudności załatwienia tej sprawy na drodze dyplomacji europejskiej coraz bardziej prawdopodobnym się staje, że strony pogodzą się same bez „pomocy Anglii”. Mimo tych powikłań wewnętrznych opinia publiczna Polska dość optymistycznie zapatruje się na możliwy wynik toczących się obecnie w Warszawie bezpośrednich rokowań polsko-litewskich. W związku z tymi rokowaniami wysuwa się znowu w opinii publicznej koncepcja Unji Polski z Litwą. Zwolennicy tej koncepcji widzą w niej rozwiązanie na stałe sporu o Wilno, a co ważniejsze widzą w niej jedyną możliwość załatwienia tego sporu bez wątpliwej pomocy dyplomatów angielskich, narzucających sakramentalny środek na wszelkie bolączki — plebiscyt.

